Wydanie południowe

Przedpłata
na „Głos Narodu“ wynosi:
w Krakowie: rocznie kor. 32·— kwartalnie kor. 8·— miesięcznie kor. 2·70, za odnoszenie 40 hal. miesięcznie.
Adres Redakcji: Garbarska 7.
Telefon Nr. 309.

Numer pojedynczy 14 hal.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR KIERUJĄCY: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Wydanie południowe.

Przedpłata
na „Głos Narodu“ wynosi:
Na prowincji: rocznie kor. 40·—, kwartalnie kor. 10·— miesięcznie kor. 3·40. **Za granicą:** kwartalnie kor. 13·—, rocznie kor. 52·—.
Adres Administracji: Garbarska 7.
Telefon Nr. 309.

Numer pojedynczy na prowincję 16 hal.

Nr. 89. **Kraków, Czwartek dnia 18 Kwietnia 1901.** **Rok IX.**

NIEDŹWIEDZIA PRZYSŁUGA.

Dziennikarscy opiekunowie Koła polskiego mają specjalny dar rozdmuchiwania w kraju oburzenia przeciw tej niegdyś szanowanej instytucji. Dowodem może być sprawa gimnazjum cieszyńskiego.

Kraj wypowiedział o niej swoje zdanie na dziesiątkach wieców i w dziesiątkach rezolucyj, tchnących słusznem oburzeniem. „Buchnęło, zawrzało“ i jeżeli nie zgasło, to przynajmniej zaczęło przygasać, jak to zwykle niestety bywa z ogniem polskiego zapału; lecz od czegóż mamy niezłomną wolę kompromitowania się, ożywiającą przywódców i obrońców Koła polskiego? Wczorajszy „Czas“ w chlubnem staraniu o obnażenie całego niedołęstwa, cechującego taktykę naszej reprezentacji wiedeńskiej, zawezwał sobie do pomocy ministra oświaty Hartla i zamieszczeniem „interwiewu“ odbytego z nim, wykazał, jak na dłoni, że Koło polskie nie osiągnęło w sprawie cieszyńskiej niczego, nawet takiego cienia rządowych obiecanek, jakim chciało omamić wzburzoną do głębi opinję publiczną kraju.

Pan minister, „znany z życzliwości wobec naszego kraju“, oświadczył interwiewerowi dziennika konserwatywnego, że wogóle jest mu obojętnem, czy szkoła jest polską, czeską, czy niemiecką, byle była dobrą, ale „wybitnie narodowy charakter szkoły wpływa ujemnie na rodzaj uczniów, bo agitacja narodowa wprowadza tu i owdzie do szkoły młodzież mniej utalentowaną“, gimnazjum cieszyńskie jest przeto, zdaniem pana Hartla, niezbyt potrzebne, skoro uczęszczają doń uczniowie nie z chęci nauki, lecz dla „agitacji narodowej“. Dalej zauważył p. minister, że rząd upaństwawia wprawdzie prywatne zakłady naukowe dopiero po ich skompletowaniu (jest to, jak już tylekroć udowodniono — nieprawdą), lecz może „byłby wyjątkowo wziął pod rozwagę (!)“ żądanie (?) Koła polskiego, „gdyby nie nadano tej kwestji znaczenia zgoła innego, jak to, które w istocie ma (!) i gdyby nie nasuwała się konsekwencja natury finansowej wskutek prawdopodobnego potem żądania upaństwowienia całego szeregu innych szkół.“

Wreszcie oświadczył „życzliwy“ p. Hartel, zapewne nie bez sui generis zadowolenia wewnętrznego, że upaństwowienie gimnazjum cieszyńskiego w obecnych stosunkach natrafiłoby na „bardzo stanowczy polityczny opór“, a „odpowiednia pozycja w budżecie taktowanąby była w Izbie jako przedmiot walki (Kampfposition) i z łatwością byłaby odrzuconą“.

Mimo to wszakże, według słów „Czasu“, sądzi p. minister oświaty, że „upaństwowienie gimnazjum cieszyńskiego po jego skompletowaniu może równocześnie z upaństwowieniem szkoły prywatnej w Frydku nie napotka na poważne trudności i może w myśl długoletniej praktyki łatwiej być przeprowadzone“. Oświadczył już to p. Korber deputacji Koła polskiego, słowami, że „upaństwowienie gimnazjum w Cieszynie możliwem by było po jego skompletowaniu“. Wobec tego konkluduje p. Hartel „sądzę, że w ten sposób stało się zadość wszelkim usprawiedliwionym żądaniom i że opinja publiczna w Galicji powinna się tem zadowolnić“.

Przystępując do omówienia tych enuncjacyj nie możemy powstrzymać się od wyrażenia najwyższego podziwu dla logiki, z jaką p. Hartel stwierdza że „stało się zadość wszelkim uspra wiedliwionym żądaniom“ skoro jeszcze w ogóle nic się nie stało!

Minister oświaty, rozumujący tak logicznie, może się znaleść chyba w Austrji, znanej krainie nieprawdopodobieństw. Mniejsza jednak i o ten „logiczny“ passus, skoro dowiadujemy się z własnych ust p. ministra, że Koło polskie jest ze swemi żądaniami w Izbie całkiem odosobnione, jak to wynika ze wzmianki o ewentualnem odrzuceniu przez parlament pozycji budżetowej, odnoszącej się do gimnazjum cieszyńskiego. Zupełna izolacja i bezsilność Koła polskiego, spowodowana polityką regimentarza, jest już obecnie rzeczą urzędowo, rzec można, stwierdzoną. Koło jest najzupełniej odosobnione i nic, ale to zupełnie nic nie może przeprowadzić. Oto są skutki błogiej działalności „ukochanego prezesa“.

Drugą, równie ciekawą rewelacją jest podanie przez p. Hartla odpowiedzi, udzielonej Kołu polskiemu na prośby w sprawie cieszyńskiej. P. Jaworski obwieszczał nam, jakoby rząd „obiecał upaństwowić gimnazjum cieszyńskie“ za dwa lata „po skompletowaniu“ a tymczasem okazuje się, że p. Koerber powiedział, iż „upaństwowienie gimnazjum cieszyńskiego możliwem by było po jego skompletowaniu“.

Wszystkie zatem sukcesy Koła, otrębywane przedwcześnie przez jego menerów, skurczyły się do tego, iż upaństwowienie „byłoby możliwem“ za dwa lata!

I tem, według p. Hartla, powinna się zadowolnić opinja publiczna?! Na takie drwinki z całego społeczeństwa nikt sobie jeszcze chyba nie śmiał pozwolić. P. Hartel wychodzi widać z zasady: „na pochyłe drzewo i kozy skaczą“, niech jednak pamięta, że co innego menerzy Koła, a co innego naród, z którego drwić sobie nie wolno.

Rewelacje „Czasu“ są ostatecznym ciosem dla opinji Koła polskiego w całym kraju. Nikt nie śmiałby powątpiewać o prawdziwości informacyj, danych temu pismu przez samego ministra oświaty. Koło polskie nie otrzymało od rządu żadnych przyrzeczeń i jest ze swojemi żądaniami zupełnie odosobnione. Tak rzekł p. Hartel, tak ogłosił „Czas“; wyciągnięcie z tego należytych konsekwencyj powinno być rzeczą naszego społeczeństwa.

Malwersacje w Banku ormiańskim.

LWÓW 17 kwietnia.

O sprzeniewierzeniach, których widownią stał się ormiański Bank zastawniczy we Lwowie, donosi nam nasz lwowski korespondent co następuje:

Kochanego i czczonego przez cały Lwów najprzewielebniejszego ks. arcybiskupa ormiańskiego Issakowicza dotknął niezmiernie bolesny cios: W Banku ormiańskim „Pia Mons“, którego ks. arcybiskup jest prezesem, wykryto malwersacje, a wina za nie spada na bezpośredniego podwładnego tego świątobliwego starca, na ks. kanonika Mardyrosiewicza, dyrektora wspomnianego Banku.

Szczegółowy stan tej upokarzającej sprawy jest od wczoraj w toku dochodzeń, prowadzonych przez komisję, wydelegowaną z namiestnictwa, to niestety jednak jest już pewne, że w banku tym wykazywano wypłatę pożyczek na zastawy w wysokości znacznie większej, aniżeli udzielona faktycznie pożyczka, — jakoteż przekraczającej wielokrotnie prawdziwą wartość zastawów. Różnica między udzieloną, a zaksiążkowaną kwotą pożyczki, pozostawała w ręku ks. Mardyrosiewicza, który, wdawszy się w nieszczęsne spekulacje handlowe, naftowe itd., nie miał w interesach tych szczęścia, popadł w zastraszająco wielkie długi i — jak w Wielką Sobotę w przysiędze manifestacyjnej w sądzie zeznał z powodu niemożności zapłacenia pewnego weksla — suma jego długów doszła do wysokości pół miljona koron.

Treść owej przysięgi manifestacyjnej rozeszła się po świętach wielkanocnych po Lwowie, a dotarła także do wiadomości kapituły ormiańskiej, koncesjonarjuszki Banku „Pii Montis“, z komentarzami, wobec których pierwszym obowiązkiem kapituły było zwołać Radę nadzorczą i na niej zadecydować szkontrum Banku.

Ks. Mardyrosiewicz, zaproszony do współdziałania w kierunku informacyjnym dla komisji szkontrującej, tak się tem przeraził, że wolał raczej pójść wprost do prokuratora państwa, oskarżyć się o nadużycie w Banku i prosić, by go zaaresztowano. Spisano jednak tylko protokół i ks. Mardyrosiewicza pozostawiono na wolnej stopie, gdy bowiem winowajca sam się zgłasza, daje tem dowód, że nie myśli uchylać się od odpowiedzialności karnej, a z tem liczą się instrukcje co do aresztowania delikwentów. Bank „Pia Mons“ prowadził dość rozległe interesy, klientelę w interesach lombardowych miał bardzo liczną, a stąd i zyski znaczne, jakkolwiek zadowalał się bardzo umiarkowaną prowizją. Dzięki zaś właśnie owej wziętości Banku, członkowie kapituły ormiańskiej mieli z zysków Banku przyzwolone statutem stałe pobory w formie dodatków do płac. Gdyby więc nie ów Bank, dochody kapituły byłyby jeszcze skromniejsze, aniżeli wraz z owymi dodatkami. Obecnie — rozumie się — na długo dodatki owe ustaną, a kwestja wielka, czy nie ucierpi i owa wziętość, owo dotychczas poważne zaufanie do Banku. O tem, ażeby ktokolwiek chciał pokryć braki, spowodowane przez dyrektora — mówią; ale chcieć to całkiem co innego, aniżeli módz...

Jest to więc niezmiernie bolesna i przykra sprawa, tembardziej, że dotyczy osoby duchownej, która niebacznie dała się porwać gorączce spekulacyjnej — a miała rękę wprost fatalną.

W ostatniej chwili dowiaduję się, że komisja szkontrująca znalazła cały stos arkuszy zastawniczych na znaczne sumy, zaliczone na fanty — fikcyjne. Największe braki znaleziono w samym kapitale żelaznym i — jak w pierwszej chwili można ocenić — strata sięga do kwoty 200.000 koron.

Defraudacje spełniano już od roku przeszło, a głównie w ten sposób że przedmioty zastawione w „Pii Montis“ zastawiano znowu w innych bankach, lecz uzyskanych pieniędzy nie wnoszono do kasy „Pii Montis“. Czy oprócz ks. Mardyrosiewicza wiedział jeszcze kto o tych manipulacjach i miał z nich korzyść, nie wiadomo.

W banku „Pii Montis“ odbywa się rewizja ksiąg i fantów. Kieruje nią członek Rady nadzorczej p. Bogdanowicz. Rewizja trwa dalej.

Ks. arcybiskup Issakowicz, dowiedziawszy się o owych zdarzeniach, obłożnie zachorował. Ks. Mardyrosiewicz również jest chory i wskutek tego sędzia śledczy nie mógł go dziś przesłuchiwać.

Ks. arcybiskup zasuspendował dzisiaj ks. Mardyrosiewicza w funkcjach kapłańskich. Bank na razie urzęduje jak zwykle, odebrano tylko kierownictwo jego ks. Mardyrosiewiczowi, a powierzono je tymczasowo ks. Mikołajowi Mojżesowiczowi. *(rs)*

O wyżej opisanych malwersacjach rozpisują się szeroko wszystkie wczorajsze pisma lwowskie z wyjątkiem „Przedświtu“, który we wczorajszym numerze nic o tych zajściach nie wspomina.

Pod adresem Koła.

WIEDEŃ 17 kwietnia.

(—r.) Znajdujemy się niezawodnie w stadjum przeobrażenia całej sytuacji politycznej. Utrwali się ona dopiero w ciągu obrad parlamentarnych, które trwać mają do 20 czerwca. Sesja będzie wyłącznie poświęcona zagadnieniom ekonomicznym, a hasłem rządu jest wykluczenie wszystkich spraw politycznych, z cem miarodajne stronnictwa parlamentarne się godzą. Lubo stronnictwa będą się grupowały w Izbie poselskiej pod hasłem pracy ekonomicznej, nie można wątpić, że to grupowanie się będzie zarysem przyszłych sojuszów politycznych, czyli, że zbliżenie się na polu ekonomicznem, oznacza i polityczne zbliżenie. Formalnie mogą „Narodni Listy“ mieć zupełną słuszność, że polityczny sojusz pomiędzy Czechami a Niemcami nie istnieje, jednak nikt zaprzeczyć nie może, że ekonomiczny sojusz czesko-niemiecki jest już czynem dokonanym. Fun-

dament zatem dla politycznego sojuszu istnieje, a wątpić nie można, że przy umiarkowaniu Czechów i skierowaniu się ich na nową drogę do niego mogłoby też przyjść. Ze względu na to, nie ulega wątpliwości dalej, że dla Koła polskiego wytwarza się bardzo trudne położenie, co naturalnie odbiłoby się na interesach kraju, jeśli kierownictwo Koła nie będzie się starało naprawić dawne błędy i rozwinąć energiczną akcję. Nizkiem kłanianiem się ministrom, powolnością na każde skinienie rządu i dworską polityką nic nie da się osięgnąć. Koło polskie musi się raz zdecydować na stanowcze wystąpienie, przygotować się do konsekwentnej opozycji, jeśli słusznym żądaniom jego rząd nie zechce zadość uczynić. Nie prosić, nie targować się z rządem o podwyższenie zasiłku dla gimnazjum cieszyńskiego o marne 2000 koron, ale żądanie bez ogródki upaństwowienia tegoż gimnazjum jest najbliższem i najważniejszem zadaniem Koła. Nie wystarczy jednak żądać gołosłownie, lecz żądanie trzeba koniecznie poprzeć czynem, jeśli ma mieć znaczenie, a pod czynem rozumiemy, że jeśli żądaniu nie stanie się zadość, należy bez namysłu przejść do opozycji. Zobaczymy, czy p. Körber będzie mógł tak łatwo znieść opozycję Koła, która przy zręcznej polityce może znaleść poparcie i u innych stronnictw. Jeśli bowiem rząd lekceważy sobie Koło i jego żądania, zizolowawszy je za pośrednictwem p. Jaworskiego, to pochodzi to głównie ze względu, iż rząd opozycji Koła nie bierze na serjo, uważając ją za niemożebną.

Trzeba więc przedewszystkiem przekonać prezydenta gabinetu, że się myli, że Koło tego, czego żąda, żąda na serjo, że słowa zdolne jest poprzeć czynem. Zresztą od czegóż zasiada minister dla Galicji w gabinecie? Widzimy dzieła ministra czeskiego, dra Rezeka, chcemy też zobaczyć dzieła dra Piętaka. Gdyby się okazało, że on żadnego nie posiada wpływu, wtedy, jako parlamentarny przedstawiciel Koła polskiego, powinien ustąpić z gabinetu. To byłoby stanowczem działaniem, odpowiedniem godności parlamentarnego przedstawicielstwa Galicji. Półśrodki są do niczego.

Przeciwnicy krajowych targów trzody.

W sprawie urządzenia targów krajowych na trzodę chlewną i zaprowadzenia konfinicji w Krakowie i w Białej, która była przedmiotem listu otwartego wiedeńskich pośredników w handlu nierogaciznų, zamieszczonego wczoraj w łamach naszego dziennika, otrzymaliśmy dziś pismo przedstawiające tę ważną ekonomiczną kwestję w nieco odmiennem świetle i zamieszczamy je poniżej, sądząc, że publiczna dyskusja jest jedyną drogą, wiodącą do wszechstronnego wyjaśnienia sprawy:

Bez względu na to, czy się jest zwolennikiem czy przeciwnikiem zwiniętych zakładów kontumacyjnych w Krakowie i Biały, przyznać trzeba, że umożliwiały one wywóz trzody, a tem samem oddawały usługi produkcji i handl wi krajowemu. Po zniesieniu zakładów kontumacyjnych, przyszło wskutek szerzących się w kraju zaraz do zamykania całych powiatów, a nawet całego kraju, z największą szkodą producenta, którym przeważnie jest mały rolnik, czerpiący gotówkę z hodowli trzody na najnaglejsze potrzeby. Inne kraje austrjackie zamknęły swoje granice przed importem trzody galicyjskiej, wskutek czego drobny rolnik stracił olbrzymią kwotę 10 miljonów koron rocznie gdyż wywóz spadł z 50 na 40 miljonów koron. Że drobny rolnik na tem najwięcej ucierpiał, wskazuje fakt, że na 784, 500 sztuk trzody w Galicji w roku 1890, własność rolników przedstawia się w wysokości $97\frac{1}{2}\%$ Po zniesieniu kontumacji zmniejszyła się też hodowla trzody w kraju i gdy w rok po zniesieniu kontumacyj (w roku 1896) dochodziła do 746, 192 sztuk, to w roku następnym wynosiła już tylko 732, 068 sztuk.

Po zniesieniu kontumacyj nietylko ucierpiał drobny rolnik, ale także handlarz krajowy. Zakupnem trzody i pomocą w tym handlu zajmują się w całym kraju tysiące osób Po zamknięciu kontumacyj, nie mające targów w kraju, zmuszeni są dostawiać trzodę na wielkie targi w Wiedniu, Pradze i Morawskiej Ostrawie. Naturalnie drobny handlarz z kilkudziesięciu sztukami nie może tam jechać, lecz wedle utartego zwyczaju handlowego oddaje swój towar w ręce komisjonerów na łaskę ich i niełaskę. I tu rozpoczyna się ogromny wyzysk galicyjskich kupców mniejszych i większych. Komisjonerzy za swoje pośrednictwo z krzywdą producenta i kupca każą sobie drogo płacić. W Wiedniu n. p. prowizja i wydatki komisjonera od sztuki wynoszą przeszło 2 korony; w Pradze przeszło 4 korony, a w Morawskiej Ostrawie przeszło 6 koron. Razem wzięte owe kwoty, wynoszą przeszło miljon koron i przechodzą w kieszenie obcych komisjonerów.

Wobec takiego stanu rzeczy; wyrządzającego największą szkodę małemu rolnikowi i kupcowi krajowemu, naglącem było rozwinięcie środków zaradczych. Interesowane koła rolnicze i kupieckie zwróciły się o ratunek do rządu i posłów. Wniesiono setki petycyj, wykazujących stan rozpaczliwy w tak ważnej dziedzinie produkcji krajowej. Pod tym naciskiem, rząd wystąpił z projektem zaprowadzenia 3 dniowej kontumacji w Krakowie i w Białej. Projekt ten rozesłał rząd do wydania opinji fachowym instytucjom w kraju. Wskutek tego obradowały nad niem oba krajowe Towarzystwa rolnicze i handlarze trzody. Rezultatem narad było wydanie opinji, że 3 dniowa obserwacja wydaje się za długą i czas ten skrócić należy do 24 godzinnej tak zwanej nadkontroli w Krakowie i Białej, jako stacjach pogranicznych, a zarazem, co najważniejsza, połączyć ową nadkontrolę z urządzeniem w obu wymienionych miastach krajowych targów na trzodę.

Przypatrzywszy się bliżej zaprojektowanemu przez oba krajowe Towarzystwa rolnicze zaprowadzeniu targów krajowych z 24 godzinną obserwacją, przyjdziemy do przekonania, że przyczynić się one mogą do rozwoju hodowli, do polepszenia cen trzody, do otwarcia eksportu do innych prowincyj monarchji, wreszcie do podniesienia upadającego handlu trzodą. Przedewszystkiem 24-godzinna obserwacja w Krakowie i w Białej, połączona z nadkontrolą sanitarną, otworzyć musi wywóz z Galicji do innych prowincyj, da bowiem gwarancję, że transporty trzody, po dwakroć pod względem sanitarnym badane, odchodzą zdrowe ze stacyj pogranicznych. Dalej 24-godzinna obserwacja nie sprowadzi żadnych opłat, któreby mogły obniżyć cenę towaru; wyraźnie stwierdzić należy, że 24-godzinna obserwacja, połączona z targiem, wymagać będzie opłaty 60 halerzy od sztuki. a takie same opłaty obowiązują na innych targach. Wreszcie oba krajowe Towarzystwa rolnicze domagają się, ażeby taryfa przewozu trzody do Krakowa i ewentualnego dalszego transportu do Wiednia lub Pragi, w razie niesprzedania towaru w Krakowie, tak była liczona, jak gdyby towar szedł bezpośrednio z kraju do Wiednia lub Pragi.

Mały rolnik nie może więc ponieść żadnej szkody, przeciwnie krajowe targi i 24-godzinne obserwacje przyniosą mu znaczne korzyści. Przyniosą je także krajowemu handlowi, bo galicyjski kupiec nie będzie zdany na łaskę i niełaskę komisjonerów, którzy tytułem swego pośrednictwa zabierają przeszło miljon koron; oszczędzając tyle pieniędzy, handlarz będzie mógł zapłacić lepszą cenę za nabywaną od drobnego rolnika trzodę. Co więcej, handlarz w razie otwarcia krajowych targów, będzie mógł dowozić za nie każdą liczbę trzody, będzie mógł sam czuwać nad swojem mieniem, a z otrzymaną gotówką powróci natychmiast do kraju, ażeby robić dalsze zakupna, co przyczyni się niezawodnie do ożywienia handlu i dalszego podniesienia hodowli. Słowem, krajowe targi wyzwolić mogą krajową produkcję i krajowy handel z pod obcego wyzysku. Nad wszystkiem góruje naczelna zasada, że interes kraju wymaga, abyśmy raz doszli do urządzenia samodzielnych targów, bo nie tylko mogą położyć kres nadużyciom i wyzyskom, jakich ofiarą w Wiedniu i Pradze padają galicyjscy handlarze trzody, zmuszeni, gdy tam raz towar dostawiły, do sprzedania go za jakąbądź cenę, a przytem narażeni są na rozmaite szykany.

Między innemi instytucjami, projekt rządowy otrzymał także do wydania opinji główny zarząd Towarzystwa Kółek rolniczych; zamiast sprawę rozważyć ze stanowiska drobnych rolników, producentów trzody, zarząd Kółek rolniczych udał się do galicyjskiego Towarzystwa weterynarskiego z prośbą o wyrażenie doradczego zdania. Gal. Towarzystwo weterynarskie oświadczyło się przeciw 24 godzinnej obserwacji i przeciw wprowadzeniu targów krajewych; ograniczyło się do negatywnej odpowiedzi i nie postawiło

---

TAJEMNICA JENERAŁA TRÉMONT.

ROMANS

15) przez

JERZEGO OHNETA.

(Ciąg dalszy).

Ale reprezentanci rządu odpowiedzieli, że pan Lichtenbach oddał krajowi znakomite usługi i że delegat na wojnie opiekował się nim z przychylnością, pełną szacunku. Jakie usługi? Syn Baradiera, przybywając do Metzu, z wizytą do Antoniego i jego rodziny, oświecił nieco tajemnicze postępowanie sławnego Eljasza.

Sierżant Baradier, rumiany, żywy, niebieskooki, był równie silnego charakteru, jak Antoni łagodnego. Podobał się z swej otwartości i zaraz uczuł się swobodny wśród tych poczciwych ludzi. Nie upłynęła doba, a już był zaprzyjaźniony z kapitanem de Trémont i zaprosił ochotników w Metzu na bankiet, by uczcić ich powrót.

Eljasz był tyle śmiały, że bez zaproszenia zjawił się w hotelu „pod niedźwiedziem", aby wziąć udział w uroczystości. Wszyscy, którzy się tam zebrali, jakkolwiek ubrani po cywilnemu, ponieważ władze niemieckie zabroniły mundurów, opowiadali skąd przybywają, gdzie służyli, w których bitwach byli ranni.

Jedyny Eljasz gubił się w niejasnych tłomaczeniach. Z tego, co mówił, był wszędzie. Ten dar wszechobecności zdumiewał wszystkich. Ale sierżant Baradier postanowił dostarczyć jaśniejszego wytłomaczenia od tych, które podawał Eljasz.

— Czy pan nie jesteś tym Lichtenbachem, który miał interesy z domem Baradier w Troyes? — zapytał nagle syna starego Mojżesza.— Czy to nie pan skupowałeś barany w Ardenach, by przez Belgję dostawić je do Francji?

— Tak, to ja — odrzekł Eljasz głosem drżącym.

— Nic dziwnego więc, że pan byłeś wszędzie w czasie wojny, ponieważ wszędzie kupowałeś mięso na rachunek intendantury...

Ponieważ Eljasz zmięszał się, przeto młody Baradier dodał:

— Nie robię panu żadnego wyrzutu. Konstatuję tylko. Ci panowie nie mogli zrozumieć pańskiej roli. Tłomaczę im ją. Pan Lichtenbach jest patrjotą na swój sposób. Zamiast walczyć, starał się o żywność dla walczących. Jest to zajęcie pożyteczne, jeśli nie zaszczytne.

— Ale narażałem swoją skórę tak samo, jak inni — zawołał Eljasz, zarumieniony z gniewu. — Gdyby Niemcy mię byli schwycili, byliby mię rozstrzelali!

— To jest nawet bardzo dziwne, że pozwolili panu krążyć tak spokojnie przez swoje wojska. Nie grzeszą bowiem bynajmniej nadmiarem ufności. A ułatwienia, jakie pan znalazł u nich, mogłyby się wydawać nieco dziwnemi...

— Co pan chcesz przez to powiedzieć? — krzyknął Eljasz.

— Nic innego, prócz tego, co mówię — odrzekł Baradier chłodno. — Ale jeśli pan sobie życzysz, abym dodał cośkolwiek, to zauważę, że być ochranianym od strzałów, podczas gdy inni walczą, nie żałować sobie niczego, gdy inni towarzysze umierają z zimna i nędzy, nie widzieć w nieszczęściu kraju nic innego, jak sposobność zrobienia majątku, to jest coś takiego, czego nie można nazwać szczytem bohaterstwa!

— Pan mię znieważasz!

— Jestem gotów przyjąć wyzwanie!

— Dobrze! Będziesz miał do czynienia ze mną!

— Łatwo mię znaleść. Mieszkam u pana Graffa, jestem synem pana Baradiera, pańskiego bankiera w Troyes. Ale teraz dosyć o tej sprawie.

W tejże chwili Eljasz znalazł się sam i ujrzał wkoło siebie tylko plecy. Rzucił na swego przeciwnika zjadliwe spojrzenie i wyszedł.

Za sobą usłyszał głos Graffa:

— Teraz, gdy zostali dobrzy patrjoci, więc: Niech żyje Francja!

Nazajutrz Baradier czekał z kapitanem de Trémont i swym przyjacielem Graffem na młodego Lichtenbacha. Nikt się nie zjawił. Ostrożny Eljasz, który uniknął strzałów w czasie wojny, nie miał widocznie ochoty narażać się na pociski podczas pokoju.

Bezpośrednio po tem zajściu, pan Baradier w Troyes otrzymał na kwaterę dwudziestu heskich huzarów, a stary Graff został trzy razy wzywany do komendantury, aby odpowiadać na denuncjacje, które go przedstawiły, jako człowieka, znieważającego wojsko niemieckie. Baradier otrzymał rozkaz opuszczenia Metzu w przeciągu dwunastu godzin.

Nie ulegało wątpliwości, że sprawcą tego był syn jego sąsiada Lichtenbacha, który ich zadenuncjował.

Chytry Eljasz pomimo to, był nadzwyczaj uprzejmy dla Antoniego.

Łagodny i milczący spadkobierca domu Graff, unikał, o ile to było możliwem, swego dawnego towarzysza. Starał się wszelkiemi siłami nie prowadzić z nim żadnych interesów.

Firma Graff gromadziła wielkie ilości wełny, którą sprzedawała przeważnie w Szampanji i Ardennach. Baradierowie, którzy kupili fabrykę w Ars, byli jej dobrymi odbiorcami.

Eljasz, który prowadząc dalej wielki handel ojcowski, skupował i sprzedawał wszystko, co się nadawało do handlu, często przychodził do Graffów z ofertami na wełnę niemiecką. Oni je zawsze odrzucali. Mimo tak widocznego braku dobrej woli, Eljasz nie zniechęcał się i z uporczywością, właściwą jego rasie, przychodził do Graffa i jego syna, by zawiązać z nimi stosunki handlowe.

(Ciąg dalszy nastąpi).

żadnego pozytywnego od siebie projektu. Najważniejszymi argumentami Gal. Tow. weterynarskiego są zapatrywania, że projektowane przez Tow. rolnicze i handlarzy urządzenia, mogą się przyczynić do wytworzenia ogniska zarazy i obniżenia ceny trzody. Wykazaliśmy, że przeciwnie przyczynić się mogą do podniesienia ceny trzody; do wytworzenia ogniska zarazy przyczynić się nie mogą, gdyż nie przyczyniają się do tego inne istniejące targi. Wobec tego, liczyć można na pewne, że główny zarząd Kółek rolniczych nie podzieli zapatrywań gal. Towarzystwa weterynarskiego, ale wraz z wszystkiemi innemi kompetentnemi instytucjami w kraju oświadczy się za wprowadzeniem krajowych targów z 24-godzinną obserwacją w Krakowie i w Białej.

Obrazki z wojny południowo-afrykańskiej.

I. Wiadomości z teatru wojny południowo-afrykańskiej, dochodzące nas bezpośrednio i w drodze najkrótszej, t. j. w drodze telegraficznej, rzadko kiedy są pewne i prawdziwe. Należy to przypisać dwom przyczynom. Po pierwsze, że komunikacja telegraficzna nie dociera nigdy prawie do samych obozów, gdzie depesze się nadają i gdzieby poniekąd było jedynie pewne i prawdziwe źródło informacyj. Powtóre depesze, nadawane w pobliżu danego obozu lub miejsca starcia się, noszą zawsze na sobie cechę stronniczości, zależnie od tego czy nadają je Anglicy, czy Boerowie. Mistrzami zwłaszcza w fałszywem informowaniu (oczywiście nie ze szkodą własną) są, jak wiadomo, Anglicy. U nich lada pomyślna potyczka, lada przypadkowe zagrabienienie próżnego wozu furażowego lub starej lokomotywy, jest wielkiem zwycięstwem broni angielskiej, zupełnem zniszczeniem olbrzymich zapasów nieprzyjaciela, przerwaniem komunikacji kolejowej i t. p.

Świat przyzwyczaił się już oczywiście do właściwego ocenia tryumfów Anglji w Transwaalu i wszelkie entuzjastyczne doniesienia o zwycięstwach i pod bojach przyjmuje z usprawiedliwioną całkiem rezerwą i niedowierzaniem.

Drugą drogą, jaką wiadomości z pola bitwy nas dochodzą, jest poczta, jak każdy zresztą zrozumie, funkcjonująca w czasie wojny bardzo nieregularnie i niepewnie. To też w obecnych warunkach listy z Transwaalu, jeśli ogółem dochodzą adresatów europejskich, bywają im doręczane zaledwie w kilka miesięcy od daty adresu. Mają one jednak tę zaletę, że pisane prywatnie, nie w celach urzędowego informowania (a częściej bałamucenia) opinji, noszą na sobie cechę szczerości i prawdy, pisane zaś pod wrażeniem chwili, jak to mówią „na gorąco“, dają nam oprócz wypadków dala żywy obraz usposobienia i nastroju danej chwili i obozu.

Co prawda, są to wiadomości wielce spóźnione, opowiadają nam o wypadkach, nad którymi świat i prasa przeszła dawno do porządku dziennego. Listy te straciły zupełnie na swej doraźnej „aktualności“, niemniej przeto będą one kiedyś cennym przyczynkiem i komentarzem do dziejów południowo-afrykańskiej wojny, a i dziś dla nas są zajmującymi obrazkami, barwnemi opowiadaniami naocznych świadków i aktorów krwawego południowo-afrykańskiego dramatu.

Przeglądnijmy dla przykładu dzienniczek, prowadzony w obozie przez jednego z uczestników walki.

Pod datą Johannesburg 14 grudnia 1900, pisze on co następuje:

„Dopiero teraz otrzymujemy dokładne wiadomości o wielkich bitwach, stoczonych pod Bothasville (9 listopada), Dewetsdorp (23 listopada) i Rhenosterkop (29 listopada). Anglicy nie przyznają się oczywiście do żadnej z poniesionych klęsk, zaprzeczają nawet największej pod Dewetsdorp, gdzie utracili prawie całą załogę, gdzie oprócz rannych i zabitych, pozostałych na placu boju, 1000 żołnierza angielskiego dostało się do boerskiej niewoli.

W kilka dni później, gdy Boerowie, idąc w dalszy pochód, opuścili zupełnie Dewetsdorp, tak, iż żywa dusza w miejscowości nie została, Anglicy zajęli je, uważając ten akt za zadośćuczynienie, a nawet i rewanż, poniesionej niedawno w tem samem miejscu klęski.

W obecnem stadjum wojny nie decyduje wcale o zwycięstwie odzierżenie pola. Celem Boerów nie jest na razie bynajmniej zdobywanie terenów, lecz raczej nękanie i prześladowanie wroga, niszczenie jego zapasów i amunicji i psucie dróg. Tak samo i operacje Anglików polegać powinny na ustawicznem i statecznem łamaniu oporu Boerów, t. zn. na ściganiu i znoszeniu pojedynczych ich oddziałów. Obecnie zatem tych należy uważać za zwycięzców, którzy zdołają przeciwnikom swoim większe szkody wyrządzić, bez względu na to, czy na swojem stanowisku utrzymają się, lub nie.

Anglicy wychodzą z zupełnie innego punktu zapatrywania: u nich rozstrzygającą okolicznością jest właśnie zajmowanie jak największych przestrzeni i jak najwięcej miejscowości. A zajmowanie to uskuteczniają zazwyczaj w praktyczny i wygodny sposób, podobny, jak to zrobili w Dewetsdorp: zajmują miejsca, opuszczone przez Boerów. Pomimo tego, nie odważyli się przecież głosić, że bitwy pod Dewetsdorp i Rhenosterkop były ich zwycięstwami. Uporczywie jednak obstawali przy „odniesionem zwycięstwie“ pod Bothasville. Mówili wtedy już nietylko o pokonaniu, ale o zupełnem rozbiciu i zniszczeniu De Weta tak, iż możnaby było sądzić, że biedny De Wet istotnie nie egzystuje już więcej, gdyby nie to, iż pod Dewetsdorp w tak dosadny dla Anglików sposób dał znak życia o sobie.

Przypatrzmy się jednak bliżej zajściom pod Bothasville.

Z początkiem listopada zdołali Anglicy, po długich badaniach terenu okolicy, wyśledzić obóz De Weta, leżący przy Rheebokfontein, na północny zachód od Kronstadu. Następuje szybka decyzja: jenerał Knox postanawia De Weta „zamknąć“, posuwa się ku jego obozowi trzema kolumnami, zbiegającemi się pod Rheebokfontein. Kolumnami temi dowodzą: le Gallais, de Lisle, trzecia zaś kolumna, t. zw. „dywizja kolonjalna“, ma polecenie okrążyć De Weta od północy i odciąć go od rzeki Vaal.

Dnia 3 października zostaje wykonanym ten kombinowany pochód do domniemanego obozu De Weta do Rheebokfontein — gdzie nie znachodzą nikogo!! Wobec tego urządzają pościg w kierunku Bothasville, gdzie nareszcie jenerałowi le Gallois udało się obóz De Weta odkryć. Rozpoczyna się walka. Le Gallois z ogromnemi stratami zostaje odparty, ale niezadługo otrzymuje posiłki i De Wet jest teraz w 3 ognie wzięty. Nareszcie nadchodzi i kolumna de Lisle'a i obóz boerski zostaje zupełnie otoczony. Po sześciogodzinnej zaciętej walce kapitulują Boerowie. I cóż znachodzą zwycięzcy, zmarnowawszy tyle czasu, nałożywszy tyle drogi, poświęciwszy tylu ludzi?! Zamiast spodziewanego De Weta z całą jego armją — znachodzą 100 ludzi (100 ludzi według własnych raportów!), oprócz tego 7 armat i to zdobytych dawniej na Anglikach przez Boerów, a w obecnej wojnie podjazdowej tym ostatnim zupełnie niepotrzebnych.

A teraz przypatrzmy się, jakich ofiar ze strony angielskiej wymagało to wielkie zwycięstwo?

Pomiędzy poległymi znajduje się jenerał le Gallois, ciężko rannym jest jenerał Ross. Padło oprócz tego 4 oficerów angielskich. Ogólna liczba rannych i nieżywych wynosi kilkuset żołnierzy.

Na hiszpańskim dworze.

Zaślubiny królowej Izabelli.

VII. Królowa z uśmiechem pełnym wdzięku, rzekła uroczystym głosem:

— Witam cię, bohaterze, wracający z pola walki, okryty wawrzynami zwycięzcy. Królowa Hiszpanji dziękuje ci, książę, w imieniu całego narodu za twe bohaterskie czyny, a w dowód tej wdzięczności pragnie na twem czole złożyć pocałunek.

Po tych słowach Izabella podniosła klęczącego przed nią księcia de la Torre i przycisnęła go do swej piersi. W tej chwili doleciał z ulicy huk trąb, to wojsko zwycięskie stanęło przed zamkiem.

— Dziękując wodzowi — ciągnęła dalej królowa — wyrażam tem samem swoją wdzięczność całemu wojsku.

Następnie, pochyliwszy się ku księciu de la Torre, szepnęła drżącym ze wzruszenia głosem:

— Oczekuję was, książę, jeszcze dziś w moim buduarze, mamy pomówić z sobą o bardzo ważnych kwestjach.

Nawet Marja Krystyna nie mogła zganić córki za tak serdeczne przyjęcie pogromcy zastępów Cabrerasa. Król a także i książę de Rianzares uścisnęli z wdzięcznością dłoń dzielnego jenerała.

Narvaez przypatrywał się, stojąc na uboczu, przyjęciu, jakiego doznał ze strony królowej młody wódz. Zrobiło to na nim wrażenie komedji. Książę Walencji nie był bowiem amatorem podobnych scen; jego zdaniem Serrano spełnił tylko swoją powinność. Narvaez miał zamiar zaraz po wybuchu pierwszych czułości zbliżyć się do jenerała Serrano i zażądać od niego pewnych wyjaśnień.

Skorzystał przeto z tej chwili, gdy królowa zwróciła się z jakiemś poleceniem do markizy Beville i przystąpił do Serrana.

— Pozwól pan, panie jenerale — rzekł — zadać sobie jedno pytanie. Słyszałem, że przed kilku dniami rozkazałeś pan rozstrzelać pułkownika Voldero bez sądu wojennego, bez zapytania o pozwolenie wyższych władz. Czy to się godzi tak postępować, panie jenerale?

— Sądzę, książę Walencji, że podobne pytanie na salonach Jej Królewskiej Mości jest, co najmniej, niestosowne — odrzekł Serrano. — Miałem zamiar postąpić tak, jak się to należało, a mianowicie zdać o tem raport jutro w naczelnej komendzie wojskowej. Ponieważ pan jednak poruszyłeś tę sprawę tutaj, proszę posłuchać: Dwa tygodnie temu oddziały Cabrerasa były już tak zdziesiątkowane i znękane, że nie można było nawet myśleć o jakiejkolwiek bitwie, chodziło tylko o dobicie tych rozbitków karlistycznych. Pułkownik Valdero napadł ich z oddziałem lancierów, odciął drogę uciekającym i cały oddział wziął do niewoli. Równocześnie ja sam kierowałem walką z karlistami na innem miejscu. Pułkownik Valdero, pański towarzysz młodości i tak samo, jak pan, nieubłagany i mściwy, kazał cały oddział, który mu się poddał niemal bez oporu, a w którym znajdowały się także kobiety i dzieci, częścią wywieszać, częścią rozstrzelać.

— Cóż za straszny pomysł! — zawołała królowa.

— Tak, straszny i ohydny — ciągnął dalej Serrano, — bo między kobietami, które go napróżno błagały na kolanach o życie, znajdowała się staruszka... matka wodza karlistów, Cabrerasa. Cobyś, mój książę Walencji, uczynił, gdyby nieprzyjaciel zabił pańską matkę, która szła za panem, wiedziona miłością macierzyńską, na trudy i niebezpieczeństwa wojny?

Narvaez zamilkł. Na to pytanie, które nawet jego, człowieka bez serca, poruszyło do głębi, nie znalazł odpowiedzi.

Książę de la Torre mówił dalej:

— Cabrera, jak mi opowiadano, płakał krwawemi łzami, tak, płakał ten niezmordowany, dzielny, stary, w tylu bitwach zaprawiony żołnierz. Były to zapewne ostatnie łzy w jego życiu, bo po tak strasznem wstrząśnieniu syn, zamordowanej w dziki sposób matki, musi się stać zimnym i bez serca, jak kamień!

Serrano mruknął półgłosem: Tak, jak wy, książę!

KRONIKA.

Kalendarz kościelny. Dziś, we czwartek Apolonjusza, męczennika; w piątek Jerzego, biskupa i Antoniny, panny; w sobotę Agnieszki z Polliziano i Teotyma.

Kalendarz myśliwski. Od 15 kwietnia wolno polować jedynie na głuszce i cietrzewie. Dziki i lisy należy tępić.

Przez cały rok nie wolno polować i należy ochraniać: łanie, sarny [kozy], cielęta i spiczaki, tudzież samice głuszców i cietrzewi.

Kalendarz rybacki. W kwietniu wolno łowić: bolenia, jazia, lipienia, głowacicę, swinkę, czopa i sandacza, oraz raka samca.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 4 minut 40, zachód przypada o godz. 6 minut 57, długość dnia godzin 13 minut 57.

Zmiana lunacji: Nów księżyca przypada dnia 18 o g. 10 minut 37 wieczorem.

Stan powietrza. Dnia 18 go kwietnia o godzinie 7 rano barometr 744·4, termometr + 3·6 wilgotność 90%, wiatr zachodni 10

Repertuar Teatru Miejskiego.

We czwartek, 18 b. m.: „Wesele“, dramat w 3 aktach St. Wyspiańskiego.

W piątek, 19 b. m.: „Cyrano de Bergerac“, dramat w 6 aktach Ed. Rostanda (jedyny występ trupy francuskiej, ceny miejsc zdwojone).

W sobotę, 20 b. m.: „Prawo do życia“, sztuka w 3 obr. Roberta Bracco (nowość), początek o godzinie w pół do ósmej.

W niedzielę, 21 b. m.: „Wesele“, dramat w 3 aktach St. Wyspiańskiego (po raz 8).

Kupujcie tylko u Chrześcian!

Otrzymujemy następujące pismo od dyrektora archiwum aktów dawnych m. Krakowa:

„Do Szanownej Redakcji „Głosu Narodu“ w Krakowie! Z powodu artykułu, pomieszczonego w nrze 86 „Głosu Narodu“ z dnia 15 kwietnia b. r. p. t. „Dyrektura Muzeum“ i uczynionych tamże zarzutów Dyrekcji archiwum aktów dawnych miasta Krakowa upraszam na podstawie § 19 ustawy prasowej o umieszczenie następującego wyjaśnienia: Objąwszy po chwilowej przerwie urzędowanie i zbadawszy istotny stan rzeczy, stwierdzam 1) że Dyrekcja archiwum nie oddała żadnego listu p. T. N. Ziemięckiego w ręce prof. Sokołowskiego; 2) że w korespondencji naukowej, stanowiącej integralną część zbiorów dyplomatycznych i sfragistycznych ś. p. Edmunda Diehla, ofiarowanych do archiwum, której archiwum niszczyć nie może, znajdował się list p. T. N. Ziemięckiego, pisany przez niego, nie jako osobę prywatną, ale jako kustosza Muzeum Narodowego i nie w sprawie prywatnej, ale w sprawie urzędowej pozyskania zbiorów wyż wymienionych dla miasta; był on odpowiedzią na oświadczoną w tej mierze ze strony ofiarodawcy gotowość oddania zbiorów, był zatem pisany w interesie gminy przez funkcjonarjusza gminy. 3) Podczas urzędowej kontroli nadeszłych do archiwum zbiorów zażądało prezydjum miasta odstąpienia sobie tego listu do urzędowego użytku, co też Dyrekcja archiwum uczyniła. — W Krakowie dnia 17 kwietnia 1901 r. Dyrektor archiwum: Prof. dr Stanisław Krzyżanowski.

Tak pisze w stylu archiwalno-urzędowym dr Stanisław Krzyżanowski. Na to mu odpowiemy:

1) List p. Ziemięckiego (a znamy już obecnie treść jego dokładnie) był listem czysto prywatnym. Jeżeli się znalazł w zbiorach ś. p. Diehla, to jako prywatny, niczem zbiorów nieobjaśniający, w żaden sposób do nich należeć niemogący, powinien być albo zniszczony, albo odesłany rodzinie zmarłego, jako jej własność prywatna. Chyba, że p. dr Krzyżanowski tak wysoko ceni autografy p. Ziemięckiego, iż uważa je za godne przechowania w archiwum m. Krakowa.

2) O liście p. Ziemięckiego i o jego treści rozpowiadano w miejscach publicznych już przed miesiącem, musiał więc być ktoś, co miał interes użyć tego listu jako nieszlachetnej broni, tem nieszlachetniejszej, że ten ktoś jako funkcjonarjusz gminy był kolegą p. Ziemięckiego. Kolega zatem, list prywatny, przypadkiem, a niewłaściwie znajdujący się w zbiorach archiwum, wyzyskuje dla skompromitowania swego kolegi w chwili, gdy ten ubiega się o posadę. Nazwanie tego czynu pozostawiamy uznaniu dra Krzyżanowskiego.

3) Prezydjum miasta jeszcze na dwa dni przed posiedzeniem komitetu muzealnego nie wiedziało nic o istnieniu owego listu, musiał więc być ktoś, co o nim doniósł i wpłynął na wydanie go z archiwum. Dr Krzyżanowski wie zapewne jak się ten ktoś nazywał.

5) Żadne sprostowania nie wymażą faktu wyraźnej denuncjacji i posługiwania się niskiemi środkami w celu obalenia niemiłego kandydata. Trzeba mieć miarę nawet w... podstawianiu stołka.

W tej sprawie otrzymujemy następujące pismo:

Szanowna Redakcjo!

Na podstawie § 19 ustawy prasowej upraszam o zamieszczenie następującego sprostowania w odpowiedzi na wyjaśnienie prof. Dr. St. Krzyżanowskiego z d. 17 kwietnia, z prawdziwym stanem rzeczy niezgodnego.

1) Nieprawdą jest, aby list mój z r. 1898 był odpowiedzią na propozycję umieszczenia zbioru dyplomatycznego i sfragistycznego p. Edmunda Diehla w Muzeum Narodowem, albowiem propozycja umieszczenia zbioru tego w Krakowie, bez oznaczenia bliżej instytucji, zrobioną była ustnie za bytności p. Diehla w Krakowie w r. 1895, tj. na lat trzy wstecz. Odmowa, albo raczej odroczenie przyjęcia zbioru tego do Muzeum „Sztuki“ w Krakowie, była wynikiem statutu muzealnego, niedopuszczającego przyjmowania zabytków „niemających charakteru sztuki“, w każdym zaś razie obciążać mogła całą Dyrekcję, nie mnie samego jako ówczesnego kustosza Muzeum.

2) List mój prywatny nie należy do „korespondencji naukowej“ rzeczonego zbioru; pisany zaś był z okazji poruszonej ówcześnie myśli założenia Muzeum archeologicznego w Warszawie w celu poinformowania się, a jak widzieć można z treści i daty, nie był „odpowiedzią“ na mniemaną propozycję p. Diehla.

3) Nieprawdą jest jakoby zbiór dyplomatyczny i sfragistyczny ś. p. Diehla został ofirowany do archiwum m. Krakowa, gdyż został ofirowany przez wdowę w myśl rozporządzenia ś. p. Diehla do Muzeum Narodowego, jak świadczy korespondencja w tym względzie przeprowadzona z p. Gersonem i uchwała komitetu muzealnego.

4) Przejęcie i zużytkowanie listu prywatnego, niepisanego na blankiecie urzędowym, jest przez wszystkie kodeksy honorowe i karne potępionem bez względu, skąd nadużycie, otoczone jak tu tajemniczością, pochodzić może. Tajemnica listów jest zagwarantowana ustawami zasadniczemi państwa.

Kraków, d. 18 kwietnia.

Z szacunkiem T. N. Ziemięcki.

---

* **JEm. kardynał, ks. biskup Puzyna** powrócił wczoraj wieczorem do Krakowa. Na dworcu powitali JEm. kardynała, ks. biskup sufragan Nowak; kanclerz książęco-biskupi, ks. dr Wł. Bandurski i wiele osób duchownych i cywilnych z miasta.

* **Fartuszkowy kandydat**. Dziś ma się odbyć wybór dyrektora Muzeum Narodowego. Uznając zasługi p. Ziemięckiego, przyznajemy, że i drugi kandydat p. Górski jest odpowiednim do objęcia tego stanowiska. Ze zdziwieniem jednak dowiadujemy się, że ma szanse i p. Kopera. Protegowany przez pewne sfery uniwersyteckie, zyskał on sukurs w płci pięknej. Biedni radcy są oblegani przez protektorów i protektorki tego obiecującego młodzieńca. Powtarzamy: „obiecującego“, bo wiele spodziewać się można po kimś, kto tą drogą pcha się do posadki — tacy zachodzą wysoko. Szkoda tylko, że prof. Marjan Sokołowski, rejestrując zasługi swego zaufanego, opuszcza epizod kijowski, niegdyś głośny w dziennikach warszawskich i naszych. Po mowie, jaką miał p. Kopera na obiedzie „ugodowców“ w Petersburgu, pojechał na zjazd archeologów rosyjskich w Kijowie, gdzie był jedynym z Polaków, co odezwał się po rosyjsku. Język polski był równouprawniony, Polacy poddani rosyjscy przemawiali tylko po polsku, trzeba było kogoś aż z Krakowa, aby wprowadził... rozmaitość. Tacy zachodzą wysoko.

* **Przed pierwszym maja**. Piszą do nas z Podgórza: Źle się powodzi socjalistom na podgórskim gruncie. „Siła“, która przed laty poważną liczbą członków imponowała, dzisiaj „zeszła na psy“ i już bokami robi. A co tego przyczyną? Nic innego tylko prawdziwe uświadomienie robotników, a szczególnie robotników murarskich. Oj, murarze w Podgórzu, to naród mądry, pracuje on ciężko, to też nie rzuca w błoto grosza w pocie czoła zdobytego. Spostrzegli się wnet murarze, że pieniądze, które do „Siły“ składali, są dla nich stracone. Więc rzekli sobie „my nie chcemy naszą krwawicą utrzymywać ani jenerałów partyjnych, ani prowodyrów, ani agitatorów, ani innych tego rodzaju darmozjadów chleba robotniczego, na który pracujemy. Nie damy naszego grosza socjalistycznym pasibrzuchom. Przyda on się dla nas, dla naszych żon i dla naszych dzieci“. Jak rzekli, tak zrobili. Usunęli się z „Siły“ i założyli sobie własne stowarzyszenie „Zgodę“, w której się schodzą na zebrania i gdzie grosz wydany nie idzie na marne, lecz się na ich własną korzyść obraca. Odtąd „Siła“, gdy jej brakło murarskich pieniędzy, „zdycha na suchoty“.

Oj biedna „Siło“! jakżeś ty słaba. Mieścisz się ledwie w nędznej budzie i z tej cię może wyrzucą, bo czynsze za dwa miesiące nie zapłacone.

Na ratunek jej zwołał komitet socjalistyczny w poniedziałek 15 b. m. zgromadzenie ludowe w „Sile“ podgórskiej i plakatami rozlepionymi po mieście zapowiedział na niem występ Ignacego Daszyńskiego. Na zgromadzeniu zebrało się przeszło 200 osób, w tem tylko mała część robotników, a przeważnie byli to żydki i żydówki z Kazimierza, którzy stanowili dziwny kontrast z robotnikami. Zgromadzeniu przewodniczył tow. Głowacki, czeladnik szewski, a sekretarzował żyd Haecker z „Naprzodu“.

Tow. Daszyński wyrzekał na nędzę, brak pracy, a szczególniej na brak organizacji między robotnikami, zachęcając towarzyszy do dawania składek na cele organizacji. Kiedy jeden z murarzy mruknął na to niechętnie, Daszyński fuknął na niego: „Bydle głupie, nie odzywaj się gdy nic nie rozumiesz!“ W toku przemówienia jenerał socjalistów, rzekł: „Na Daszyńskiego zgromadzenia zbierają się tłumy i mury pękają, a kiedy mnie nie ma, to są pustki! Gdybyście zgromadzenie choć w szynku urządzili, ale cóż, ze względu na p. starostę, żaden szynkarz lokalu wam nie da“. Przewodniczący Głowacki, zachęcając towarzyszy do składek, zakończył okrzykiem: „Wiwat 1-szy maja!“

* **Nowe wozy tramwaju elekrycznego** odznaczają się tak złą budową, iż niemal we wszystkich deszcz przecieka przez szczeliny dachu całemi strugami do wnętrza, wprost na głowy pasażerów. Byłoby to może komiczne, gdyby nie było smutnym objawem, jaki sukces miasto zyskało zrzekając się niemal wszystkich praw, byle „Belgijczycy“ z Kazimierza robili dobre „geschäfty“. Coby uczynił pasażer jadący dorożką, gdyby, zapłaciwszy co się należy i co się nie należy za jazdę, został zmoczony w dorożce od deszczu (notabene brudnego od farb, smoły, pyłu), który przecieka przez dach niedbale sklecony? Zdaje nam się, iż kazałby się zawieść na policję, a tam znaleźliby środki zmuszenia pana właściciela dorożki, aby zarządził naprawienie dachu dorożki; gdyby zaś niechciał naprawić, to z pewnością znalazłby się w tem niemiłem położeniu, iżby mu władza przemysłowa poprostu koncesję na dorożkarstwo odebrała.

Ale tramwaj „elektryczny“ to jakiś wielki nowy pan, co sobie może bezkarnie drwić z najprymitywniejszych obowiązków wobec publiczności. Całe ulice pierwszorzędne tracą z dniem każdym pod względem ekonomicznym, odkąd niemi poprowadzono na podwójnych torach „elektrykę“, mieszkańcy dostają rozstroju nerwów od niemiłosiernego wydzwaniania; co chwila kogoś przejeżdżają lub najeżdżają „elektryką“; cena jazdy droższa niż dawniej (w abonamencie jeszcze drożej); dachy na wozach elektrycznych dziurawe od nowości — ale to wszystko do niczego nie obowiązuje „elektryki“, która sobie drwi, śpiewając:

„Jam jest wasza elektryka, tryka, tryka,
Której prawo się nie tyka, tyka, tyka!“

Czy Rada miasta, co z mozołem wyjednała tak wielkie różne „ulgi“ dla publiczności, nie znajdzie w kontrakcie zawartym z „Belgijczykami“ paragrafu, któryby orzekał, iż wozy elektryczne muszą mieć dach cały, bez dziur? Czy wprowadzenie w ruch wozów z dziurawymi dachami nie jest urągowiskiem z Rady miasta? Ale... „Jam jest wasza“ etc.

* **Prof. Lutosławski** wyjechał do Bochni, gdzie wygłosi wykład publiczny „o duchu filareckim i utworach naszych trzech wieszczów“. Prof. Lutosławski odmówił podobno wszelkim wezwaniom do wygłoszenia wykładów publicznych w Krakowie, bo czuje się dotkniętym tem, że publiczność krakowska nie zaprotestowała przeciw usunięciu go z katedry. Do Bochni wybiera się podobno grono osób, by wysłuchać wykładu prof. Lutosławskiego. Cała „afera“ przestaje być wesołą, a staje się głęboko smutną. Na szczęście sport oglądania p. Lutosławskiego i przysłuchiwania się jego wywodom, zyskuje coraz mniej zwolenników.

* **Cyrk Victora** od kilku dni cieszy się niebywałem powodzeniem. Wszystkie miejsca są co wieczór rozkupione. Powodem tak niezwykłego powodzenia są występy sławnego siłacza Pytlasińskiego, który przez pokonanie wielu zagranicznych gladjatorów zyskał szeroką sławę we wszystkich wielkich miastach Europy. P. Pytlasiński, przez kilka wieczorów występując na arenie cyrkowej, pokonał dotąd wszystkich przeciwników, a dyrekcja cyrkowa sprowadza coraz nowych siłaczy, z których żaden nie może zrównać się z naszym Herkulesem-Pytlasińskim. Publiczność, zapełniająca cyrk po brzegi, śledzi każdy ruch naszego siłacza i podziwia jego spokojne zachowanie się, podczas gdy jego przeciwnicy pracują z natężeniem takiem, że im aż pot gęstemi kroplami spada na arenę cyrkową.

Wobec tego powodzenia personal cyrkowy z lepszą brawurą pracuje i wszystkie produkcje wykonywane są bez usterek i z prawdziwą precyzją, a klowny rozweselają publiczność coraz to nowemi sztuczkami.

* **Polska szkoła na kresach**. W Leszczynach pod Białą, staraniem pierwszego męskiego Koła Towarzystwa Szkoły ludowej, zbudowana będzie polska szkoła ludowa imienia Stanisława Konarskiego, a to funduszem powstałym ze składek uzbieranych w skarbonce obnoszonej przez weterana po handlach i składach publicznych. Koło zakupiło już grunt pod tę szkołę, obejmujący przeszło 1.200 sążni kwadratowych za kwotę 3.000 koron i w najbliższym czasie przystąpi do budowy.

Do wspomnianej skarbonki zebrano dotychczas od 7-go lutego roku przeszłego kwotę 5 600 koron. Kwota ta, zwłaszcza po odtrąceniu wydatku na zakupienie gruntu pod budowę, na postawienie szkoły nie wystarczy. Koło jednak ufa, że składki i nadal również obficie wpływać będą, jak dotychczas i umożliwią Kołu rychłe urzeczywistnienie zamiaru, co jest tem konieczniejsze, że teutoński „Schulverein“ zamierza zbudować w okolicy tej szkołę i ściągać do niej dzieci polskich rękodzielników z pobliskich fabryk.

* **Sensacyjny**, olbrzymich rozmiarów proces, odbędzie się przed trybunałem lwowskim. W głośnej sprawie Roberta Stillera, skazanego w swoim czasie w Krakowie za szpiegostwo na rzecz Rosji, zadecydowały władze rządowe lwowskie zarządzić rewizję procesu w celu ewentualnego rehabilitowania skazańca. Stiller, jak wiadomo, odcierpiał karę, a po wyjściu z więzienia poruszył niebo i ziemię, aby wykazać swoją niewinność. Wnoszono w tej sprawie interpelacje w parlamencie, a list otwarty, ogłoszony przez Stillera z ciężkiemi oskarżeniami przeciwko organom sprawiedliwości, wywołał w swoim czasie ogromne wrażenie. Nakoniec udało się Stillerowi uzyskać rewizję. Sprawa Stillera ma do pewnego stopnia pewne podobieństwo ze sprawą Dreyfusa, z tą tylko różnicą, że za Dreyfusem stało całe międzynarodowe żydostwo, rozporządzające miljonami i wszechmocnym wpływem, Stiller zaś był sam jeden i swoją osobistą energją dąży do rehabilitacji. Proces wykaże, o ile takie podstawy, na których Stiller domaga się rehabilitacji, są silniejsze od tych, na jakich stał Alfred Dreyfus.

Dyrektorem Kasy powiatowej krakowskiej, wybrany został onegdaj na posiedzeniu wydziału Kasy powiatowej 10 głosami na 12 głosujących p. Józef Alfred Strzyżowski, dyrektor Banku parcelacyjnego i urzędnik Banku krajowego ze Lwowa.

Z czystego zysku w kwocie 66 781 koron, przeznaczył wydział następujące zapomogi na cele dobroczynne i humanitarne: 1) krakowskiemu Towarzystwu oświaty ludowej 200 kor.; 2) na zakupno książeczek na nagrody dla pilnie uczących się dzieci 200 kor.; 3) na kursa rolnicze i ogrodnicze 400 k.; 4) na misje w powiecie krakowskim 400 kor.; 5) na seminarjum uczniów przygotowujących się do stanu duchownego 600 kor. do rozporządzenia JE Księcia-Biskupa; 6) Tow. Bursy dla synów nauczycieli i nauczycielek szkół ludowych 400 kor.; 7) na naprawę dróg, uszkodzonych klęską powodzi, celem dostarczenia pracy robotnikom 4000 kor.; 8) na budowę tanich mieszkań dla robotników 400 kor.; 9) na fundusz emerytalny urzędników pow. Kasy oszczędności 4000 kor., — oraz 10.389 kor. na remuneracje dla tychże urzędników.

Budownictwo miejskie drogowe obecnie zajęte naprawą bruków w mieście.

Z powodu kolei p. Judkiewicza, miasto musiało przenieść lej do pochłonięcia nieczystości aż do Dąbia, gdzie wskutek tego z wielką forsą i wielkim kosztem musiano zbudować drogę. Drogi tej nie chciał, jak wiadomo, budować p. Judkiewicz. Droga ta pomimo gliniastego gruntu i nadzwyczaj niesprzyjającej pogody, jest już na ukończeniu.

Wkrótce rozpoczną się większe roboty brukowe, o ile na to pozwolą skąpo wyznaczone fundusze. Projektowane są: wybrukowanie rampy przed teatrem miejskim; przebrukowanie częściowe (?) ulicy św. Jana; położenie chodnika w ulicy św. Anny; wybrukowanie chodników mozajkowych w ulicach: Adrjańskiej i Staszyca; chodników pieńkowych w ulicach: Biskupiej, Krupniczej i Brzozowej, wreszcie uporządkowanie Nowego Placu, wykonanie brukowanego ścieku na Grzegórzkach i położenie chodnika przełazowego w ulicy Wolskiej pod „Sokołem“.

Ulica Garbarska dopóty nie będzie wybrukowaną, dopóki się z niej redakcja „Głosu Narodu“ nie wyprowadzi.

Sprawy miejskie. Wczoraj odbyły się posiedzenia sekcji ekonomicznej i prawniczej. Sekcja ekonomiczna uchwaliła przedstawić Radzie miasta ofertę p. Ferkowskiego na dostawę furmanek na rok 1901. Na przedstawienie dra Domańskiego sprawozdania z odbytej komisji uchwaliła sekcja udać się do Zarządu tramwaju elektrycznego o przywrócenie dawnego przystanku przy rogu ulicy Granicznej i Batorego. Wreszcie załatwiła sekcja różne sprawy drobniejszego znaczenia.

Sekcja prawnicza pod przewodnictwem dra Lea, uchwaliła przedstawić Radzie miasta wniosek nagły, w sprawie zniesienia rekursu przeciw decyzji namiestnictwa, zobowiązującej parafian św. Szczepana do ponoszenia w drodze konkurencyjnej kosztów najmu lokalu dla duchowieństwa parafialnego.

Również uchwaliła sekcja przedstawić wniosek nagły w sprawie petycji do Rady państwa, w sprawie podatku domowo-czynszowego. Wreszcie dokonała sekcja wyboru dwóch delegatów pp. dra Stycznia i dra Rothweina do komisji inwestycyjnej Rady miasta.

Pięcioletnia dziewczynka, Mania Kozłowska, córka p. Andrzeja Kozłowskiego, zniknęła w Krakowie bez wieści. Znikania dzieci powtarzają się systematycznie około świąt Wielkanocnych, a władza okazuje szczególniejszą obojętność w badaniu tych tajemniczych, zagadkowych i ponurych wypadków.

Trzech więźniów uciekło z aresztów w Stanisławowie przez otwór w ścianie, który własnoręcznie przy kilkotygodniowej pracy wybili.

Tajemnicza śmierć. Porucznik 58 pp., w którego pomieszkaniu w Przemyślu przy ulicy 3 Maja znaleziono 17-letnią Julję Kosównę zastrzeloną, otrzymał urlop i wyjechał z Przemyśla.

§ **Za karę do Galicji.** Jak wiadomo, zdarzyło się niedawno w Pradze, że porucznik Budinek podczas musztry zranił szeregowca Żylaka, i że z tego powodu poseł Klofacz wniósł w Radzie państwa interpelację. Porucznik oświadczył, że stało się to „przypadkiem“, a następnie posłał Klofaczowi sekundantów. Oczywiście, że Klofacz przed wyjaśnieniem sprawy, wyzwania nie przyjął, a tymczasem śledztwo wytoczone Żylakowi przez wojsko, tak mu uprzyjemniło żywot, że wolał się go pozbyć i zastrzelił się. Owóż teraz pułk, w którym służyli Żylak i Budinek przeniesiony zostaje do Czasławia, a sprawca całego nieszczęścia Budinek do Tarnopola.

§ **Ślady zamordowania Wintera.** Z Sępolna w Prusach zach. donoszą: Córka restauratora kolejowego Straszkiewicza znalazła w pobliżu drogi do Chojnic części ubrania i bieliznę zamordowanego Ernesta Wintera. Prokuratorja zajęła się śledztwem.

§ **Nauka języka polskiego.** Z Poznania donoszą: Ogłoszono uczniom gimnazjum św. M. Magdaleny, że od roku przyszłego (szkolnego) nie będzie im udzielana nauka języka polskiego, a to z powodu, że władze nie przysłały żadnych instrukcyj co do udzielania nadal tej nauki. Godziny szkolne, zyskane w ten sposób, poświęcone będą w części na rozszerzenie nauki innych przedmiotów, częścią pozostawione będą wolne.

W Bronowie i Czempiniu odbyły się wiece w sprawie polskiego wykładu religji; udział w wiecach był bardzo liczny.

Wydano szereg zarządzeń przeciwko polskiej młodzieży. Poczty otrzymały nakaz przeglądania listów, adresowanych do polskich gimnazjalistów w Wielkopolsce i Prusach Zachodnich. Dyrektorowie gimnazjalni mają obowiązek kontrolować towarzyskie stosunki gimnazjalistów i pilnie baczyć na to, jakie czytają książki i dzienniki. Policja ma śledzić wycieczki i spacery gimnazjalistów.

§ **Nowy cenzor.** Mianowany cenzorem warszawskiego komitetu cenzury prof. Antoni Paskal był przed 10 laty nauczycielem języka polskiego w gimnazjum w Piotrkowie; jest z pochodzenia Polakiem i niedawno przeszedł na prawosławie, poczem został radcą stanu i profesorem gimnazjalnym w Warszawie. Jest autorem wybornego przekładu „Etyki“ Spinozy na język polski.

§ **Z Zawiercia** donoszą, że o zaginionym tamecznym inżynierze Court-Melvillu rozeszły się trudne do uwierzenia wieści. Oto nadszedł telegram z Noworosyjska od tamtejszego naczelnika straży ziemskiej, że przytrzymano pod miastem jakiegoś człowieka, który się podał za inżyniera Court-Melvilla z Zawiercia. Dowody legitymacyjne miał wrzucić do morza Czarnego i posiadał tylko rewolwer.

Matka zaginionego inżyniera, która bawiła dotąd w Zawierciu, wyjechała niezwłocznie na Kaukaz sprawdzić naocznie, czy tajemnicza osobistość istotnie jest jej synem.

— **Z sądu.** Wczorajsza rozprawa przeciw Stefanowi Fröhlichowi, zakończyła się uwolnieniem tegoż od oskarżenia.

Dziś, we czwartek, rozpoczęła się rozprawa przeciw Jędrzejowi Legutce, terminatorowi krawieckiemu z Okoćmia i Wojciechowi Dutce, wyrobnikowi z Zakliczyna, oskarżonym o zbrodnię kradzieży z §§ 171, 173, 174 II. b, d i 179 III. a n. k.

Obaj oskarżeni, odsiadując karę w tutejszym sądzie krajowym karnym umówili się, że gdy wyjdą z więzienia, spotkają się w Brzesku i wspólnie będą kraść. Spotkanie nastąpiło istotnie wedle umowy i pod koniec listopada 1900 roku obaj edukowani młodzieńcy, liczący po lat 19, rozpoczęli swoje rzemiosło okradając w Bochni Simche Zimmerspitza, następnie w Dąbrowej Józefa Badera, w Szczurowej Civię Seichler, w Mielcu Nathana Issera i Beinischa Dienstaga, aż wreszcie Legutka dostał się pod klucz, nie zdradzając atoli swego wspólnika Dutki. Aresztowany następnie Dutka przyznał się do wspólnictwa kradzieży z Legutką.

Trybunałowi przewodniczy nadradca Wawrausch, oskarżenie wnosi zastępca prokuratora dr Solak. Ponieważ jeden z obrońców z urzędu nie stawił się do rozprawy, przeto prezydjum wydelegowało adjunkta prof. dra Julijusza Makarewicza, jako obrońcę Jędrzeja Legutka, zaś Wojciecha Dutka broni dr M. Horowitz.

Z urzędowej gazety. „Gazeta Lwowska“ w urzędowej części z dnia 16, 17 i 18 b. m. ogłasza przymusową sprzedaż czterech chrześcijańskich, przez żydów licytowanych realności w łącznej wartości 58.468 k. 68 h.

Oprócz tego ogłasza konkurs na posady ekspedjentów pocztowych w Lubieniu wielkim z rocznym ryczałtem k. 443 h. 66 i w Choróśnicy z ryczałtem 378 k. (Podania do 2 maja do Dyrekcji poczt we Lwowie).

HUMOR.

Między małżonkami.

— Co to ma znaczyć, moja duszko, przedwczoraj dałem ci sześćdziesiąt reńskich, wczoraj pięćdziesiąt i dziś znów chcesz czterdzieści?

— Ach ty, niewdzięczniku!... Czyż nie powinieneś się cieszyć, że z każdym dniem zmniejszają się moje wydatki?

„Juljan Apostata“.

Wczorajszy odczyt prof. dra Morawskiego, wygłoszony w auli Collegii novi na dochód krakowskiego Towarzystwa oświaty ludowej, był dopiero wstępem do wykładu sobotniego, w którym prelegent — jak zapowiedział — skreśli sylwetkę samego Juljana Apostaty.

Zaraz na wstępie prelegent zaznaczył, że cesarz Juljan, zwany Apostatą, jest tak skomplikowaną postacią, iż trudnoby ją było zrozumieć bez pewnego klucza, którym w tym wypadku jest poznanie epoki, w której żył cesarz Juljan. Ta dziwna postać, może właśnie dlatego, że zawikłana i trudna do zrozumienia, nęciła zawsze wyobraźnię poetów. Schiller marzył o Juljanie, Ibsen napisał nawet o nim dramat, a u nas pomysł podobny snuł się, jak wiadomo, po głowie Sienkiewicza, a młodzieńczy Asnyk wyśpiewał nawet niewielką pieśń o cesarzu Juljanie.

Następnie prelegent skreślił charakterystykę pierwszych wieków chrześcijaństwa, tak pod względem życia politycznego, jak i umysłowego.

Potężne „Imperium Romanum“, które w pierwszej połowie II. wieku, wydawało się jeszcze na pozór silnem i potężnem, już w drugiej jego połowie, gdy Marek Aureljusz musiał toczyć walki z barbarzyńcami nad Dunajem, okazało się słabem i podciętem. Przekonano się wówczas, że granice Imperii Romani nie są granicami świata i że obok rzymskiego budzi się świat drugi, barbarzyński, występujący na widownię dziejową z żywiołową siłą pierwotnych ludów.

W wieku III centralizacja rzymska zaczyna już coraz bardziej pękać, a cała potęga przenosi się z siedmiu pagórków rzymskich do obozów wojskowych nad Renem, Dunajem i Eufratem. Imperatorowie zmieniają się odtąd co chwila, bo wszystko zależy od woli legjonów i pretorjanów, oni obalają cesarzów, oni ich na tron wynoszą. I byłoby już może wtedy przyszło do ostatecznej katastrofy, gdyby się nie był zjawił nowy człowiek, który siłą woli zdołał grożącemu niebezpieczeństwu bodaj na czas jakiś zapobiedz. Był nim Djoklecjan. Jednak panowanie tego cesarza było zwycięstwem Wschodu nad Zachodem, bo Djoklecjan wprowadził do Rzymu insygnja i ceremonje wschodnie. I odtąd kult Wschodu zaczyna się szerzyć w cesarstwie rzymskiem i obejmować coraz szersze warstwy.

Tak samo, jak centrum siły materjalnej przeniosło się z Rzymu na granice do obozów wojskowych, tak i centrum życia umysłowego przesunęło się na Wschód. Tam powstają ogniska nauki: Antjochja i Aleksandrja; zaczyna się rozwijać cywilizacja rzymsko-helleńska. Hadrjan przejęty jest czcią dla Hellady, dla jej kultury i cywilizacji. W rodzinie Konstantyna Wielkiego greka już tak dalece panuje, że Juljan Apostata ledwie coś umie po łacinie, a resztę myśli i pisze po grecku. Kiedy zaś Konstanty Wielki przeniósł stolicę do założonego w roku 326 Konstantynopola, zaczenie Rzymu, jako centrum starożytnego świata, do reszty podupadło.

Misterja wschodnie zaczynają się szerzyć z gwałtowną szybkością; bogowie starego Olimpu już nie wystarczają. Najbardziej zaś szerzy się kult boga słońca Mitry, który pewnemi zewnętrznemi formami przypominał religję chrześcijańską, gdyż wyznawcy Mitry oczyszczali się wodą, coś na wzór chrztu, a Mitra, ich bóg i pan, szedł także do walki z bogiem ciemności.

Ostatni system filozoficzny, jaki wydała cywilizacja starożytna, neoplatonizm, spoił się ściśle z mitracyzmem, bo mu się ten kult wydawał najlepszym środkiem do zwalczania chrześcijanizmu. Cesarze podali mu również rękę, bo się im nadawał do otoczenia despotyzmu pozorami jakiejś świętości. Djoklecjan i jego współrządzcy poświęcają w Carnuntum świątynię Mitry „poplecznika swej władzy“.

I tak stają naprzeciw siebie dwie religje: chrześcijanizm i mitrycyzm. Wyznawcy jednej i drugiej oczyszczają się przez chrzest; jedni i drudzy występują do walki ze złem. Walka między tymi dwoma systemami musiała się skończyć zwycięstwem prawdziwej wiary Chrystusa, lecz toczyć się miała pod wodzą człowieka, który wyszedł z rodziny Konstantyna Wielkiego. Juljan Apostata ze słońcem poszedł na Chrystusa.

Zgromadzeni wysłuchali świetnego wykładu z natężoną uwagą, nagradzając prelegenta hucznymi oklaskami.

Rada państwa w Wiedniu.

Widmo obstrukcji.

WIEDEŃ 18 kwietnia. (Tel. własny „Głosu Narodu“) Dzisiejsze posiedzenie Izby zaczęło się o godzinie 11 minut 10 przed południem. Prezydent Izby hr. Vetter oznajmia, że cesarz raczył przyjąć łaskawie pismo kondolencyjne parlamentu z powodu zgonu arcyksiężnej Gizeli. Następnie prezydent poświęcił chlubne wspomnienie pośmiertne zmarłemu dep. Schlesingerowi, a wreszcie zawiadomił Izbę, że dep. Kloufac złożył swój mandat z piątej kurji z okręgu wyborczego w Kładnie.

Z kolei sekretarze odczytują nadesłane pisma, pośród których znajduje się interpelacja Koła polskiego z tego powodu, że rząd z przyczyny reeskontu weksli odmawia Kasom zaliczkowym przyznanych ulg.

Po odczytaniu pism wybuchła w Izbie całkiem niespodziewana burza. Dep. Kaiser wniósł już przedtem na ręce prezydjum Izby w imieniu niemieckiego stronnictwa ludowego interpelację, czy prawdą jest to, co doniosły „Vaterland“ i „Reichspost“, że arcyksiążę Franciszek Ferdynand d'Este objął z własnej inicjatywy protektorat nad katolickiem stowarzyszeniem szkolnem dla Austrji.

Schönererowiec Herzog, otrzymawszy głos, w formie zapytania do prezydenta poruszył teraz tę samą kwestję. Mowca robi na wstępie wyrzuty Izbie, że na pozór objawia wielką chęć do pracy, ale chce pracować tylko w interesie rządu, a nie dla dobra ludu, czego najlepszym dowodem odrzucenie przez komisję socjalno-polityczną wniosków Cingra i Schoisswohla w sprawie skrócenia dnia roboczego w kopalniach. Przeszedłszy w dalszym ciągu do kwestji, poruszonej już w interpelacji Kaisera, odczytuje dep. Herzog wczorajsze doniesienia „Vaterlandu“ i „Reichspost“, według których arcyksiążę Franciszek Ferdynand z własnej inicjatywy objął protektorat nad katolickiem stowarzyszeniem szkolnem dla Austrji, liczącem około 50.000 członków.

Gdy w dniu onegdajszym prezydjum tegoż stowarzyszenia udało się do arcyksięcia, aby złożyć mu podziękowanie, arcyksiążę w odpowiedzi na dziękczynne przemówienie prezydenta dra Kaspra Schwarca zaznaczył, że już od dłuższego czasu z wielką sympatją śledzi działalność katolickiego stowarzyszenia szkolnego, którego patrjotyczną i religijną działalność uznaje i pochwa-

la, zwłaszcza w czasie, kiedy pod hasłem „Los von Rom“ szerzy się równocześnie ruch „Los von Oesterreich“, katolickie stowarzyszenie szkolne powinno w wytkniętym przez siebie kierunku dalej działać i być pewnem, że arcyksiążę jako protektor nietylko z imienia, ale i czynu, będzie pomocnym stowarzyszeniu radą i czynem.

W Izbie powstaje niepokój. Schoenererowcy wrzeszczą i klaszczą w ręce.

Dep. Herzog mówi dalej: „To jest niesłychany brak taktu! Czuć w tem robotę czarnej kamaryli!“ Mowca wzywa prezydenta, aby zapytał dra Koerbera, czy doniesienie „Vaterlandu“ i „Reichspost“ jest prawdziwe.

Hr. Vetter oświadcza, że uczyni zadość żądaniu dep. Herzoga i jeszcze w ciągu tego posiedzenia da mu na to odpowiedź.

Wtem prezydent gabinetu, dr Körber, sam się zgłasza do głosu i oświadcza, że enuncjacja arcyksięcia była złożona prywatnie, bez poprzedniego zapytania rządu. Prezydent musi jednak zaprotestować przeciwko temu sposobowi, w jaki Herzog całą tę sprawę przedstawił. (Odpowiedź dra Körbera potwierdziła zatem wiarygodność doniesienia „Vaterlandu“ i „Reichspost“. Przyp. Red.).

Gdy dr Körber skończył mówić, schönerjanie i niemieckie stronnictwo ludowe wszczynają okropny hałas. Wolf wrzeszczy: „Los von Rom!“

Gdy się w Izbie nieco uciszyło, prezydent hr. Vetter udziela głosu dep. Malikowi z niemieckiego stronnictwa ludowego. Malik żąda otwarcia dyskusji nad odpowiedzią dra Körbera i żąda imiennego głosowania nad swym wnioskiem.

Właśnie w chwili wysyłania depeszy odbywa się imienne głosowanie, które potrwa, co najmniej, z pół godziny.

Z WYPADKÓW DNIA.

Tępienie polszczyzny!

Czytamy w „Dzienniku poznańskim“: Najwyższe oburzenie ogarnęło ludność naszego miasta, gdy rozeszła się wczoraj rano wieść, że istotnie z rozpoczętym w dniu wczorajszym nowym rokiem szkolnym usuniętą została reszta języka polskiego z planu godzin gimnazjum Marji Magdaleny, tego gimnazjum, które przed 326 laty z polskich zasiłków zostało założone funduszów i które do dziś utrzymywanem jest z zabranych przez rząd obfitych legatów polskich dobrodziejów tego zakładu. Z wiadomych względów nie możemy powtórzyć słów oburzenia, jakie się każdemu, kto o tem wczoraj mówił, cisnęły na usta, były one zbyt dosadne i drastyczne, choć najzupełniej uzasadnione. Ludzie najspokojniejsi, polityką wcale się nie zajmujący, wyprowadzeni zostali z spokoju.

To straszne oburzenie i rozgoryczenie udzieli ę całej ludności naszej dzielnicy, bo ta „reforma“ nie dotknęła tylko gimnazjum Marji Magdaleny, ale, jak się zdaje, wszystkie gimnazja w księstwie. Jak się bowiem dowiadujemy, zawieszoną została nauka języka polskiego także w tutejszem gimnazjum realnem, a „Lech“ gnieźnieński donosi, że i w tej starej stolicy Polski skasowano naukę języka polskiego we wszystkich klasach tamtejszego gimnazjum. W Inowrocławiu zapowiedziano to uczniom już przed ferjami.

Wolno więc teraz będzie gimnazjaście polskiemu uczyć się języka francuskiego, angielskiego, łaciny, greckiego, oczywiście niemieckiego, a nawet hebrajskiego, tylko nie wolno im pielęgnować własnego języka ojczystego, który każdemu człowiekowi jest potrzebny, jak rybie woda, i który dla każdego człowieka najdroższym jest skarbem.

Czyż można cięższy wymierzyć policzek cywilizacji, a nawet prostemu rozumowi ludzkiemu, nie mówiąc już o elementarnych zasadach zdrowej pedagogji? Dla społeczeństwa jest ten policzek tem dotkliwszy, że, jak to zapowiedziano w Inowrocławiu, zaprowadzony zostanie pewien rodzaj nauki języka polskiego, ale zastosowanej do wymagań uczniów niemieckich i wykładanej w języku niemieckim. Czy uczniom, Polakom, będzie wolno brać w niej udział „fakultatywny“, nie wiemy; ale czy im będzie wolno, czy nie, to wszystko, co w tym względzie uczyniono, najsmutniejszym jest pomnikiem pruskiej „cywilizacji“ i „tolerancji“. Oczywiście, że udzielanie polskim uczniom nauki języka polskiego w języku niemieckim i zastosowanie jej do wymagań uczniów niemieckich nie będzie miało dla pierwszych najmniejszej wartości, bo po za zakres elementarnych wiadomości nauka tak udzielana nie wyjdzie, a z temi każdy uczeń polski do gimnazjum już przychodzi. Więc jeżeli ta nauka istotnie w tej formie zostanie zaprowadzona, równać się to będzie, o ile chodzi o uczniów Polaków, zupełnemu jej zniesieniu, a to, co z niej pozostawiono dla uczniów niemieckich, jest właśnie ciężkim policzkiem dla uczniów polskich, ich rodziców i całego społeczeństwa.

Dzień roboczy w kopalniach.

WIEDEŃ 18 kwietnia. (Tel. pryw. „Gł. Nar.“) Komisja socjalno-polityczna odbyła w dniach 16 i 17 b. m. konferencje w sprawie skrócenia czasu pracy w kopalniach.

Na onegdajszem posiedzeniu składał sprawozdanie referent subkomitetu, dep. Schoisswohl. Referat zaleca 9 godzin dziennej pracy, jako stadjum przejściowe tak, iż w 3 lata od prawomocności ustawy, miałby czas pracy być zniżony do 8 godzin dziennie. W dyskusji, jaka się następnie rozwinęła, pierwszy przemawiał dep. Kolischer, który występował przeciwko 8-godzinnej pracy. Nigdzie w Europie ustawodawstwa w oznaczeniu czasu pracy w górnictwie, a w szczególności w kopalniach węgla, nie idą tak daleko, jak przedłożenie rządu austrjackiego. Gdy się zważy wszystkie czynniki ekonomiczne, nie podobna posunąć się, aż do 8-godzinnego czasu pracy. Mowca postawił wniosek, aby samo przedłożenie rządowe z poczynionemi w komisji poprawkami przyjąć za substrat do dyskusji szczegółowej.

Dep. Forszt oświadczył się za wnioskiem dep. Kolischera, uważając wniosek posła Cingra o zaprowadzenie 8 godzinnej pracy w kopalniach w obecnej chwili za niemożliwy do przeprowadzenia.

Wniosek Kolischera poparł również dep. Benatti. Natomiast dep. Schuhmeier oświadczył się za wnioskiem Cingra i postawił od siebie formalny wniosek, domagający się natychmiastowego wprowadzenia ośmiogodzinnej pracy w kopalniach. Od głosowania nad tym wnioskiem zaczęło się wczorajsze posiedzenie. Wniosek dep. Schuhmeiera został odrzucony 19 głosami przeciwko 11.

Wobec tego zostały tylko dwa wnioski: dep. Schoisswohla i dep. Kolischera. Przy głosowaniu oba wnioski otrzymały równą liczbę głosów (po 15). Przewodniczący komisji, dep. dr Gross, rozstrzygnął na korzyść wniosku dep. Kolischera, aby przedłożenie rządowe przyjąć za substrat do dyskusji specjalnej. Wobec tego dep. Schoisswohl złożył referat, a referentem wybrano dra Kolischera.

Wojna w południowej Afryce.

LONDYN 18 kwietnia. (T. B. K.). Dziś ogłosił rząd księgę błękitną w sprawie wojny w południowej Afryce. Księga zawiera depesze rządu holandzkiego, wysłane do Krügera jeszcze przed wybuchem wojny, w których rząd holandzki przestrzegał prezydenta Transwaalu, aby nie odrzucał propozycyj angielskich. Dalej księga błękitna zawiera depesze Millnera do rządu angielskiego.

PRETORJA 18 kwietnia. (T. B. K.). Podług dokładnych obliczeń, straty Boerów w miesiącu marcu wynoszą 200 zabitych i 1000 wziętych do niewoli.

LONDYN 18 kwietnia. (Tel. Biura Reutera). Z Heilbronu donoszą, że jest nieprawdą, jakoby Andries Wessels, który towarzyszył Morgendalowi w misji pokojowej do De Weta, został przez Boerów rozstrzelany. Los ten spotkał tylko Morgendala. Wessels żyje i przebywa obecnie w Heilbronn.

Nowe zaburzenia w Chinach.

BERLIN 18 kwietnia. (Tel. Biura Wolffa). **Cała część pałacu cesarskiego, zajęta przez hr. Waldersee, tudzież sąsiedni dom asbestowy stały się pastwą pożaru, który je zniszczył doszczętnie. Hr. Waldersee, który przebywał wtedy w domu asbestowym, zdołał tylko z wielkim trudem uciec z płonącego budynku przez okno. Jenerała Schwarzhofa dotąd nie odszukano, prawdopodobnie zginął w płomieniach. Ogień został podłożony prawdopodobnie przez Chińczyków.**

PARYŻ 18 kwietnia (T. B. K.). Ajencja Havasa potwierdza wiadomość o pożarze domu asbestowego, w którym mieszkał hr. Waldersee. Pożar przerzucił się na przylegającą część pałacu cesarskiego, zajętą również przez hr. Waldersee. Ogień zniszczył prawie wszystko, co się w domu asbestowym znajdowało, zdołano uratować tylko kilka ważnych dokumentów wojskowych.

LONDYN 18 kwietnia. (T. B. K.) „Standard“ otrzymał depeszę z Tientsinu, że Chińczycy zniszczyli część linji kolejowej koło Paotingfu. Słychać także, że koło Paotingfu wrze walka między sprzymierzonymi, a wojskiem chińskiem. Jenerał Ma rozpocznie podobno wkrótce także walkę z wojskami obcych mocarstw.

Walka z Kościołem.

PARYŻ 18 kwietnia. (Tel. B. Kor.) Ajencja Havasa donosi z Lizbony, że w Portugalji z każdym dniem wzmaga się agitacja przeciwko kongregacjom katolickim.

Portugalskie dzienniki republikańskie atakują w bardzo ostrym tonie Ojca św., twierdząc, że Ojciec św. postąpił sobie wbrew konkordatowi, przesyłając pismo w sprawie kongregacji wprost na ręce patrjarchy lizbońskiego. Tego rodzaju pismo powinno być doręczone patrjarsze dopiero za pośrednictwem ministerstwa spraw zewnętrznych.

Walne zgromadzenie lwowskiej Kasy oszczędności.

LWÓW 18 kwietnia. (Tel. wł. „Gł. Nar.“) Dziś odbyło się tutaj walne zgromadzenie lwowskiej Kasy oszczędności, na którem dr Józef Pająk oświadczył, że wydział Kasy postanowił na wypadek, gdyby do końca kwietnia Schodnica nie została sprzedaną, objąć kopalnie we własny zarząd.

Wniosek dra Tchórznickiego o pociągnięcie do odpowiedzialności tych wszystkich członków dyrekcji i komisji rewizyjnej Kasy, którzy przez niedbalstwo narazili Kasę na straty w czasie runu, został odesłany do ad hoc wybranej komisji, która ma zdać sprawę wydziałowi do końca czerwca.

LWÓW 18 kwietnia. (Tel. wł. „Gł. Nar.“) **Dyrektor Banku ormiańskiego, ks. Mardyrosiewicz, został wczoraj aresztowany i odstawiony do więzienia śledczego.**

WIEDEŃ 18 kwietnia. (T. B. K.) Niemiecki następca tronu wyjechał stąd z powrotem do Berlina dzisiaj, o godzinie 3/48 rano.

PARYŻ 18 kwietnia. (T. B. K.) Prezydent Loubet wrócił tu o godzinie 9 rano.

RZYM 18 kwietnia. (T. B. K.) Ajencja Stefani'ego zaprzecza pogłosce, jakoby na okręcie „Jose Montijo“, który przybył z Aleksandrji do Messyny, zdarzył się wypadek zasłabnięcia na dżumę. W celu uspokojenia ludności, okręt zostanie jakiś czas zatrzymany w parcie i poddany dokładnej obserwacji.

LONDYN 18 kwietnia. (Tel. pr. „Gł. Nar.“) Donoszą tutaj z Nowego Jorku, że konstytuanta na Kubie wysłała do Waszyngtonu pięciu delegatów, którzy mają odbyć z Mac Kinley'em konferencje w kwestji kubańskiej.

Do sprzedania

SKLEP z wiktuałami, wraz z konsensem na restaurację, kawiarnię i wyszynk win, położony obok fabryki W-go Peterseima. — Wiadomość: **Grzegórzki L. 64.**

Do sprzedania

drukarnia i **biuro plakatowania** konces. i wydawnictwo tygodniowe.

Zgłoszenia do Administracji „Głosu Rzeszowskiego“. 938 3 3

AGRONOM

zamiłowany w swym zawodzie, z wyższem teoretycznem wykształceniem, długoletn. praktyką, objętą w dodatnie rezultaty, poszukuje wskutek nieprzewidzianych okoliczności posady. Wymagania skromne. Polecenia i rekomendacje poważnych osób. Łaskawe oferty przyjmuje Dział inserat. „Głosu Narodu“ dla Agronoma. 972 3 3

CUKIERNIA

egzystująca od lat 12-tu, która może być połączona z restauracją, — w większem miejscu klimatycznem, jest zaraz **do sprzedania** lub wydzierżawienia. — Bliższych informacyj udzieli fabryka wyrobów miodowych M. M. Urbańskiego w Krakowie, Franciszkańska 1. 987

Do sprzedania pluszowy **Garnitur Mebli**

, szafy, stoły itd. Wiadomość: ul. Retoryka l. 10, parter. 1022 2 3

Piękna Wieś

650 morgów ornego pola, 120 zrębu i krzaków, z dobrymi murowanymi budynkami gospodarskimi, domem mieszkalnym murowanym piętrowym, z ogrodami i bardzo pięknym parkiem, oddalona o 3 kilometry od stacji kolei i miasta powiatowego, położona tuż przy gościńcu rządowym, **do sprzedania.** Wiadomość w biurze Hopcasowej. 1023

Fabryka pieców kaflowych poszukuje 1026 2 5

spólnika

z wkład. 1500—2000 złr. Adr. poda dział ins. „Gł. Narodu“ pl. **1026**.

Potrzebna jest

Starsza Kucharka

do jednej osoby, która umie prasować i utrzymać mieszkanie w porządku i czysto. Zgłoszenia: **K. U. W.** post. rest. **Wadowice.** 1027

Duży SKLEP

wraz z pokojem i kuchnią, lub osobno, **do wynajęcia** przy ul. Retoryka l. 13, od Maja br. 1029

Uwagi Godne

franco! **franco!**

553 7 8

			Kor.		hal.
5 kg.	**bryndzy** I-a		7·—	do	7·50
5 „	**sardynek** maryn. I.		3·60	„	3·8
5 „	**śledzi** marynow. I.		6·50	„	7 —
5 „	„	25 szt. mlecz.			6 20
5 „	„	25 szt. miesz.	4·50	„	5·—
5 „	**kalafiorów**		3·80	„	4·20
5 „	**pomarańcz** czerw.		3·60	„	4 —
5 „	**makaronu** I·				6·50
5 „	**mioda** patoki				6 50
5 „	**ryżu** włoskiego				8·80
5 „	**grysiku** pszennego				3·—
5 „	**pomidorów** w but.				3·60

oraz polecam sery, sardynki w oliwie marynowane, sardynki w puszkach bez szanych i t. p.

Maść Winogronowa

na rany wszelkiego rodzaju i oparzenia 1 pudełeczko 20 do 50 halerzy.

TOMASZ GUROWICZ
BUDAPEST.

SPÓLNIK

z wkładem 1.200 złr.

do całkiem pewnego przedsiębiorstwa potrzebny. — Osobiste kierownictwo nie wymagane. Zgłoszenia p. rest. Kraków, pod: **„S. R. 1200“.** 1045

KAWIARNIA

w śródmieściu, od kilku lat dobrze się rentująca, od 1-go Maja wraz z urządzeniem do odstąpienia. Wiadomość w dz. ins. „Głosu Narodu“ pl. **1031.** 2 3

Kowala-Stelmacha

do robót powozowych i gospodarskich poszukuje się. — Warstat dostanie, — Układ w jaki sposób żąda. — Zgłoszenia pod adresem: „Gramatyka, kowal w Zakopanem“. 1032 2 3

HANDEL WIN JANA GRALEWSKIEGO

w Krakowie, przy ulicy Grodzkiej pod Nr. 44,

założony w roku 1806.

Utrzymuje na składzie doborowe WINA: Węgierskie, Austrjackie, Francuskie, Reńskie, Hiszpańskie, Włoskie i inne. Prawdziwe Wina Szampańskie, oryginalne Koniaki i Araki Francuskie, oraz wystałą Śliwowicę Syrmińską.

Sprzedaje w większych lub mniejszych ilościach po cenach umiarkowanych.

Lokal świeżo odnowiony. — Cenniki bezpłatnie.

Dla prowincji składy transitowe: przy ulicy Kanoniczej L. 20, Brackiej L. 13 i Stolarskiej L. 5. 612 25 104

Niebywała okazya !! 10 Koron

KOMPLETNY APARAT FOTOFRAFICZNY

„GNOM“

wraz z wszelkiemi przyborami.



Pomimo niesłychanie niskiej ceny, aparat ten odznacza się doskonałą konstrukcją i w wykonaniu daje świetne rezultaty; bez specjalnych wiadomości, każdy może produkować bardzo piękne fotografje; aparat bez przyborów **5** kor. — Do nabycia **w składzie aparatów fotograficznych, rowerów i fonografów**

Antoniego Larischa, Kraków Szewska 19

Cenniki na żądanie. 567 8 0

Wałki do fonografów i grafofonów

oraz PŁYTY DO GRAMOFONÓW

z polskim tekstem

odśpiewane przez pierwszorzędnych artystów operowych

poleca magazyn wyrobów optycznych i mechanicznych 532

K. Zielińskiego

Kraków, Rynek, A—B, 39.

Oryginalne amerykańskie grafofony do przyjmowania i reprodukcji od koron 70.

MARKA OCHRONNA.



Odznaczone na Wystawie krajowej w r. 1894 dyplomem honorowym c. k. Ministerstwa handlu.

Krajowe Towarzystwo tkackie

„PRZĄDKA“

W KROŚNIE

poleca Szan. P. T. Publiczności swego wyrobu czyste lniane, sławne z dobroci, ręcznie tkane

Płótna Korczyńskie

od najgrubszych do najcieńszych web

i Bieliznę stołową o wzorze kostkowym i adamaszkowym —

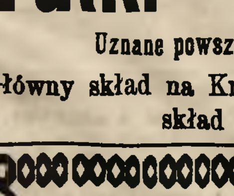
oraz dostarcza kompletne i najtańsze

Wyprawy Ślubne.

Zamówienia nadsyłać prosimy wprost **do Krosna,** (poczta, telegraf i stacja kolejowa w miejscu). — Próbki i cenniki na żądanie wysyłamy franko odwrotną pocztą. 1964

Chief-Office; 48, Brixton-Road. London, S. W.

A. Thierry'ego prawdziwa maść Centyfoliowa



est najsilniejszą maścią ściągającą, wywiera przez gruntowne oczyszczenie pewny prędki uzdrawiający skutek, usuwając przez zmiękczenie wszelkiego rodzaju bakcyle i zarazki. Dla **turystów, bicyklistów i jeźdźców** niezbędne.

Do nabycia w aptekach.

Pocztą franco 2 słoiki 3 korony 50 hal. Słoik próbny za poprzedniem nadesłaniem 1 korony 80 hal. wysyła wraz z prospektem i wykazem wszystkich składów na całym świecie **Fabryka aptekarza A. Thierry'ego w Pregradku przy Rohitsch-Sauerbrunn.** — Z powodu naśladownictwa należy zwracać baczną uwagę na markę ochronną, znajdującą się na każdym słoiku. 171 31 50

Tutki „Primus“

z najprzedniejszej bibuły egipskiej i specjalnej francuskiej „Abadie“

Uznane powszechnie za najlepsze. — Wszędzie do nabycia.

Główny skład na Kraków: **Janeczek & Woyciechowski,** skład papieru, Rynek główny Nr. 8. 20 21 0

Parcelacja.

W okolicy Bochni, $2\frac{1}{2}$ klm. od stacji kolejowej oddalony **majątek w objętości 410 morgów** ornej, bardzo dobrej gleby, **zostanie** częściowo **rozparcelowany pod bardzo korzystnymi warunkami.** Połowa ceny kupna pozostaje na hipotece, spłacalna w przeciągu dwudziestu lat. 437 7 0

Zgłoszenia uprasza się nadsyłać do p. **Ign. Plesnara,** Kraków, ul. Jagiellońska 5 parter, »Głos Narodu«.

Potrzebuję Ekonoma

z ukończoną niższą szkołą rolniczą i kilkuletnią praktyką, na stół, od 1-go lipca 1901 r. Zgłoszenia przyjmuje Obszar dworski **Łososina górna** p. Limanowa. 1033

Znane z dobroci

Naturalne WINA Węgierskie

Zieleniak	1 garniec (4 ltr.) złr.	2 —
Samorodner	„ „	2·50
Hegelayskie	„ „	3·—
Tokajskie wytrawne	„ „	4·—
„ deserowe	„ „	[illegible]·—

WINA SYCYLIJSKIE

smaczne, naturalne i lepsze od wszystkich win włoskich.

Sansevero	1 garniec złr.	1·28
Partenico	„ „ „	1·60
Castel del monte	„ „ „	2·—

poleca handel

Jakóba Piekły w Podgórzu.

Zlecenia z prowincji odwrotnie.

Odbiorcom z Krakowa odsyłam do domu i opłacam połowę akcyzy. 743 1 10

Do sprzedania

po bardzo zniżonej cenie są następujące dzieła:

1) **Historja powszechna** (Weltgeschichte) J. B. Weissa, 20 tomów,
2) **Pflanzenleben** von Kerner, 2 tomy,
3) **Ranke der Mentsch.** 2 tomy,
4) **Schusters:** *Handbuch zur biblischee Geschichte.* 2 tomy.

Ktoby chciał te dzieła nabyć razem lub częściowo, — raczy się zgłosić do działu Inserat. „GŁOSU NARODU“ przy ul. Szewskiej L. 13, parter. 689

BROWAR PAROWY
w Trzcinicy

(poczta, telegraf i stacja kol. państw.)

poleca P. T. Publiczności

„Piwo Bawarskie“

napełniane do flaszek i pasteryzowane w browarze.

„Piwo Bawarskie“ jest 14-stopniowe, w gatunku, jak silne importowane piwo z Monachium i Kulmbach.

„Piwo Bawarskie“

wyrabiane wyłącznie ze słodu wysoko suszonego bez domieszki słodu prażonego, wskutek czego jest o wiele łagodniejszego smaku, niż piwo z browarów bawarskich i niemieckich, przypominających smak karmelu. 1111

„Piwo Bawarskie“

zaleca się bezkrwistym osobom, a szczególnie Paniom i rekonwalescentom.

Na **„Piwo Bawarskie“** uskutecznia zamówienia wyłącznie browar **w Trzcinicy,** a nie, jak wiele innych browarów zagranicznych przez pośredników i propinatorów do flaszek napełniane.

Cenniki rozsyła Browar darmo i opłatnie.

Ekstrakt orzechowy
do farbowania siwych włosów

wynalazku *Juliana Józefowicza* perfumera.

Jestto najlepsza roślinna farba, którą można w przeciągu 10 minut ufarbować posiwiałe włosy na kolor czarny, brunatny, szary i blond.

We Lwowie u p. J. Friedricha i A. Beacocka ul. Hetmańska L. 4 i u Ig. Jahla, Hotel Europejski; *w Krakowie* u Reima i Spółki, Rynek główny linia A—B, J. Hanaka i Ski droguerja ulica Szewska, Fr. Zopotha droguerja ul. Sienna 12 i u R. Wiskidy plac Marjacki; *w Wiedniu* u Calderary i Bankmanna. — Cena flakonu **kor. 3,** flakoniki próbne **1 kor. 20 gr.** — Przesyłka i główny skład: w Warszawie, ul. Nowo Senatorska 2. 73 39 0

Biuro ogłoszeń
i wynajmu mieszkań
Wład. Grabowskiego

oraz Biuro Tow. Właścicieli realności

Kraków, ul. Gołębia 14

POLECA 605

Różne mieszkania Zakopane „Grabówka“. W razie żądania z wiktem i usługą. Wiadomość na miejscu, lub w biurze.

Pracownia duża malarska Krupnicza 17.

Sklep z mieszkaniem lub magazynem zaraz, Bracka 5 i 7, Krupnicza 24 i 17, Grodzka 48 i 31, Pańska 7, Krowoderska 35, Zwierzyniecka 5, Rynek 11, Starowiślna 63, Jagiellońska 5.

Piwnica duża sucha zaraz Szewska 7.

Pokój z meblami lub bez: Reformacka 7 II p., Graniczna 2 III p., Karmelicka 41 par. i 39 II p., Biskupia 5 part. i I p. i 8 II p. Sławkowska 6 II p. Batorego 20 II p. i 18 part., Florjańska 33 II p., Topolowa 40 III p., Zwierzyniecka 20 II p., Studencka 27 part., Garbarska 8 II p., Warszawska 3 III p., Loretanska 12 part., św. Marka 8 I p., Grodzka 14 III p., plac Woyczyńskich 18 part., Bernadyńska 9 II p., św. Filipa 14 I p., Wolska 26 II p., Gołęcia 16 II p.

2 pokoje z przedp., z meblami lub bez: Michałowskiego 78 I p., Batorego 20 part., Smoleńsk 22 II p., Szewska 21 i 8 III p. Warszawska 3 III p., Wolska 30 II p. i 5 I p., Grodzka 24 part. Łobzowska 31 part.

Pokój przedp. i kuchnia: Grodzka 31 II p. i 50, Starowiślna 16 I p., Batorego 24 III p. Wolska 26 III p., Czarnowiejska 151 I p., Bracka 7 par. Radziwiłłowska 8 I p., Szeroka 9 II p.

2 pokoje, przedpokój i kuchnia: Nad Rudawą 4 part., Grodzka 35 III p., Starowiślna 21 I p., Stolarska 13 I p.. Batorego 16 III p., Czysta 15 I p., Michałowskiego 79 I p., Krowoderska 54 II p. i part., Podwale 3 par.

3 pokoje, przed. i kuchnia: Czysta 13 II p.. Nad Rudawą 21 II p., Radziwiłłowska 8 part., Bernadyńska 9 par. Zwierzyniecka 25 II p. i I p. i 19 part. i 9 I p., Graniczna 5 II p., Krowoderska 54 I p., Dębniki 135 part., Wolska 26 I p. i 13 part., Długa 9 II p. 43 I p., Smoleńska 13 part., Zielona 3 II p. i 19 II p., Szlak 6 I p. i part. pl. Groble 18 I p., Starowiślna 63 I p., św. Filipa 14 II p., Podwale 3 II p., Podzamcze 22 II p., Zygmuntowska 4 I p.

4 pokoje przedp. i kuchnia: Zwierzyniecka 27 part., Karmelicka 41 I p., i 8 II p., Długa 11 III p., Starowiślna 13 part., Łobzowska 41 part., Podzamcze 3 I p., Wolska 26 III p., 30 II p., 25 part. i 32 I p.. Mała 4 I p., Batorego 10 part. Kanonicza 16 part., Pańska 10 part., św. Filipa 14 II p. Kolejowa 2 II p. Szeroka 9 part., Czysta 7 II p., Siemiradzkiego 9 part., Radziwiłłowska 13 II p, Lenartowicza 10 I p.

5 pokoi, przedp. i kuchnia: Jagiellońska 11 II p., Kopernika 2 I p., Nad Wisłą 2 I p., Plac Kossaka [illegible] part. z ogródkiem, Basztowa 18 I p., Wolska 26 I p., Stachowskiego 101 I p.. Karmelicka 59 part., św. Marka 8 II p., Jabłonowskich 4 II p. [illegible] I p., Grodzka 59 II p., Florjańska 4[illegible] I p., Studencka 14 I p., Warszawska 3 II p., Kolejowa 12 part., Siemiradzkiego 14 II p., św. Krzyża 5 I p.

6 pokoi, przedp. i kuchnia: Florjańska 33 I p., Łazienna 3 I i II p. Wolska 14 I p., Studencka 17 I p, [illegible] II p. i 8 part., Pańska 7 I p.

8 pokoi, przedp. i kuchnia: Krupnicza 17 I p, Straszewskiego 1 part. Łobzowska 24 part.

9 pokoi, przedp. i kuchnia: Basztowa 10 I p.

Z powyższych ogłoszeń korzystają ozłonkowie Towarz. Właścicieli realności bezpłatnie.

SKLEP KORZENNY

z konsensami na wyszynk wina i wódek połączony ze sprzedażą wyrobów masarskich i rzeźnickich, wraz z domem i placem, w pobliżu kościoła i na drodze krajowej, jest **do sprzedania** w Tęgoborzy 12 km. drogi od miasta Nowego Sącza. Wiadomości udzieli: „Paweł Waśk[illegible] w Tęgoborzy“, poczta w miejscu. 9[illegible]

Uboga Staruszka
wdowa po weteranie z r. 1831

udaje się do litościwych serc z gorącą prośbą, ażeby w uwzględnieniu jej podeszłego wieku (85 lat) i niemożności zapracowania na chleb powszedni, zechcieli wesprzeć ją jakimkolwiek datkiem, by tym sposobem uchronić od niechybnej śmierci głodowej.

Wszelkie datki przyjmuje Administracja „Głosu Narodu“. 2993

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Witold Noskowski. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.